

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

Instytut Naukowy Organizacji
i Kierownictwa
Warszawa
ul. Mokotowska 53

BIBLIOTEKA
INSTYTUTU NAUKOWYCH ORGANIZACJI
I KIEROWNICTWA

Inwent. 1172
Data wpl. 1937



1937

ROK XIX

NUMER 11

Ustrój i Gospodarka Gromady

na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej (z wyjątkiem wojew. śląskiego)

w opracowaniu Bronisława Wesołowskiego

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU ZAW. PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO R. P.

(drugi nakład)

zawiera połączone w jedną całość przepisy:

- a) ustawy samorządowej z 1933 r.,
- b) ustaw obowiązujących w poszczególnych częściach Państwa,
- c) rozporządzeń wykonawczych Min. Spraw Wewn. I, II i III,
- d) rozporządzeń w sprawie regulaminów wyborczych do rad gromadzkich w woj. centralnych i wschodnich oraz południowych i zachodnich,
- e) rozporządzenia w sprawie regulaminu wyborów sołtysa i podsołtysa,
- f) rozporządzenia Min. Spraw Wewn. z dn. 29.I.1937 r. o gromadach

oraz objaśnienia pomocnicze.

Na treść książki składają się:

- przepisy o gromadzie i zasadach jej gospodarki,
- przepisy o sołtysie,
- przepisy o nadzorze nad gromadą.

W załącznikach podano:

- wzór regulaminu obrad organu uchwalającego gromady,
- wzory druków w sprawach gospodarki gromadzkiej.

Powyższa książka kosztuje tylko gr 50

Ustalenie tak niskiej ceny miało na celu udostępnienie wydawnictwa zarówno sołtysom jak i ich zastępcom oraz radnym gromadzkim i wszystkim innym działaczom samorządowo-społecznym.

Zamówienie na „Ustrój i Gospodarkę Gromady” należy nadsyłać do

Składnicy Związku Zaw. Pracow. Sam. Teryt. Warszawa, Al. Jerozolimska 85, tel. 7-26-21

Gminy powinny spieszyć się z nadesłaniem zamówień na tę potrzebną w każdej gromadzie książkę

Rychle zaopatrzenie w powyższe wydawnictwo wszystkich sołtysów i radnych gromadzkich, a także radnych gminnych leży w interesie sprawnego funkcjonowania samorządu i administracji publicznej wykonywanej przez zarządy gminne, na które spadło trudne zadanie organizowania i nadzorowania pracy w gromadach oraz wyszkolenia sołtysów.

Dostarczenie w pierwszym rzędzie sołtysowi
powyższej książki pracę tę ogromnie ułatwia.

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

ROK XIX

DWUTYGODNIK

WARSZAWA

PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO

— PRZEZ SAMORZĄD I PRACĘ SPOŁECZNĄ DO POTĘŻNEJ POLSKI —

Naczelný Redaktor ANTONI PACHOLCZYK

W ś w i e t l e p r a w d y

„Jeszcze o wydarzeniach w Związku Gmin Wiejskich” — pod takim zamaskowanym tytułem ukazał się artykuł anonimowego autora w „Dzienniku Brzeskim” z dnia 3 maja r. b., w którym, obok mętnych i mijających się z prawdą informacji, dotyczących znanych już wypadków w Związku Gmin Wiejskich, podane są pewne fragmenty procesu, wytoczonego w roku 1922 b. posłowi p. Aleksandrowi Dzierżawskiemu przez p. A. Pacholczyka za zniesławienie. „Dziennik Brzeski” powołując się na publikację czasopisma „Placówka”, cytując częściowe zeznania świadków z wymienionego wyżej procesu, przy czym czyni to w sposób tak tendencyjny, że czytelnik, który nie zna ani przebiegu rozprawy ani też wyroków, zapadłych w dwóch instancjach sądowych, może sobie wyrobić pogląd na sprawę i osoby w niej występujące, całkowicie niezgodny z istotnym stanem rzeczy.

W związku z tym, Redakcja nasza, opierając się na posiadanych dokumentach i materiałach drukowanych w nr 17—18 Pracownika Samorządowego z 1929 r. oraz broszurce pt. „Przeczytajcie i osądźcie”, wydanej przez Zarząd Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego w miesiącu wrześniu 1929 r., poczytuje sobie za obowiązek poinformować czytelników o minionym już dawno incydencie, zakończonym, jak wiadomo, całkowicie honorowo dla kol. pos. A. Pacholczyka i w sposób dający mu zarówno pełną rehabilitację jak i satysfakcję.

Geneza tej sprawy jest następująca.

W dniu 19 października 1922 r., w czasie namiętnych walk wyborczych do Sejmu, na wiecu w

Tkaczewie, pow. łęczyckiego, b. poseł i kandydat do Sejmu p. Aleksander Dzierżawski, członek stronnictwa narodowego, zniesławił p. Antoniego Pacholczyka, kandydującego równocześnie na posła z ramienia str. ludowego „Piaś”.

P. Pacholczyk w dniu 20 października 1922 r. wniósł skargę do Sądu Pokoju w Łęczycy przeciwko p. A. Dzierżawskiemu o zniesławienie. Na przewoździe sądowym w Sądzie Pokoju w Łęczycy w dniu 30 października 1922 r. po przesłuchaniu szeregu świadków, a m. inn. i świadków, cytowanych w „Dzienniku Brzeskim” za czasopismem „Placówka”, Sąd Pokoju skazał p. A. Dzierżawskiego za zniesławienie na 10 dni aresztu i zapłacenie kosztów sądowych. Od wyroku tego p. A. Dzierżawski odwołał się do Sądu Okręgowego w Łodzi. Sąd Okręgowy w Łodzi w dniu 11 marca 1924 r. wyrok Sądu Pokoju w Łęczycy zatwierdził.

P. A. Dzierżawski, będąc ponownie wybrany na posła w dniu 22 marca 1924 r. na wiecu w Tkaczewie, przy udziale około 600 osób, złożył oświadczenie, że z górą rok temu na wiecu, przed tym samym urzędem gminnym, obraził p. Antoniego Pacholczyka, sekretarza gm. Tum. Po przewoździe sądowym, na którym okazało się, że był źle poinformowany przez proboszcza parafii, a zatem obraził p. Pacholczyka niewinnie i niesłusznie, pos. Dzierżawski oświadczył: „ponieważ w tym miejscu obraziłem p. Pacholczyka publicznie, więc publicznie go przepraszam, a oskarżenie swoje odwołuję”.

Jest rzeczą godną podkreślenia, iż oświadczenie powyższe złożył p. pos. Dzierżawski w dniu 22 marca

Dziennik
UMCS
Lublin

W 913/93/97

1924 r., tj. w jedenastej dni po wydaniu przez Sąd Okręgowy wyroku.

Pan pos. Dzierżawski sprawę postawił po męsku i uczciwie. Mimo iż poseł Pacholczyk należał do innej grupy politycznej, mimo iż nie łączyła go z nim żadna bliższa znajomość ani stosunki towarzyskie, nie zawahał się jednak pos. Dzierżawski w jak najkrótszym czasie, na zebraniu publicznym, odwołać zarzuty, piętnując tym samym intrygantów i oszczerców, którzy go fałszywie informowali.

Jakkolwiek wyroki sądowe oraz oświadczenie p. pos. Dzierżawskiego w sposób niezbity dowiodły, iż wszelkie zarzuty pod adresem pos. Pacholczyka były inspirowane przez ludzi wypranych z honoru i ambicji, to jednak po kilku latach, osobnicy tego samego autoramentu, nie brzydzą się stosować dla względów osobistych tych samych metod, które już raz były przez Sądy i ludzi uczciwych potępione.

W 1929 r. były prezes Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego (dawniej Związek Pracowników Administracji Gminnej) p. Popiołkiewicz, w walce osobistej z dyrektorem Związku kol. pos. Pacholczykiem, inspirował w prasie, jak „Gazeta Warszawska“ i „Placówka“ artykuły powtórzone obecnie w „Dzienniku Brzeskim“. Po ogłoszeniu tych artykułów p. pos. Aleksander Dzierżawski wystosował do kol. posła Antoniego Pacholczyka list następującej treści:

Szanowny Panie kolego!

Przeczytałem w „Gazecie Warszawskiej“ z dnia 26.8 r. b. skierowane przeciw Sz. Panu Koledze zarzuty, które w roku 1922 były przedmiotem sprawy między Szanownym Panem Kolegą a mną. Stwierdzam, że przewód sądowy wówczas zarzutów tych nie potwierdził, wykazał, że ja oskarżając nie byłem ściśle poinformowany, wobec czego sprawę przegrałem w dwóch instancjach. W swoim czasie już wyjaśniałem to publicznie na wiecu w Tkaczewie i byłem przekonany, że sprawa ta została już całkowicie zlikwidowana. Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

(—) Aleksander Dzierżawski, poseł

Warszawa, dn. 1.IX.1929 r.“.

Na skutek podniesionych w roku 1929 zarzutów w prasie wystąpił pos. Pacholczyk do Prezesa Klubu B. B. W. R. plk. Sławka, którego to Klubu pos. Pacholczyk był wówczas członkiem, z prośbą o przekazanie sprawy Sądowi Klubowemu, w celu wydania orzeczenia. Sąd Klubowy B. B. W. R. w składzie: przewodniczący — sen. Józef Ludwik Evert, członkowie — pos. Janusz Jędrzejewicz i pos. Marian Sobolewski — rozpatrzył szczegółowo wszystkie zarzuty i uznał je w całości za bezpodstawne, przy czym sąd ten wziął pod uwagę wyrok Sądu Pokoju w Łęczycy z dn. 30 października 1922 r., wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi z dn. 11 marca 1924 r., oświadczenie pos. Aleksandra Dzierżawskiego na wiecu w dniu 22 marca 1924 r. oraz list pos. A. Dzierżawskiego z dnia 1 września 1929 r.

Niezależnie od tego pos. Pacholczyk przedstawił władzom Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P. (dawniej Związek Pracowników Administracji Gminnej R. P.) do dyspozycji swoje man-

daty i prosił o rozpatrzenie przez gł. sąd koleżeński, czy wobec postawionych mu zarzutów godzien jest piastować stanowisko dyrektora Związku. Sąd Koleżeński w dniu 6 września 1929 r., po rozpatrzeniu całokształtu zarzutów, wydał orzeczenie, że kol. pos. Antoni Pacholczyk jako zupełnie oczyszczony z niecných zarzutów i całkowicie zrehabilitowany, godzien jest zajmować reprezentacyjne stanowisko dyrektora Związku.

W ten sposób zarówno sąd klubowy jak i związkowy sąd koleżeński, którego orzeczenie na gruncie związkowym posiada znaczenie decydujące, jasnym snopem światła prześwieciliły niecne intrygi i napaści „raubritterów“, czyniąc zadość sprawiedliwości i dając pełną satysfakcję pos. Pacholczykowi.

Ponieważ w owym czasie pos. Pacholczyk był również wiceprezesem Związku Gmin Wiejskich, przeto i tu oddał Zarządowi Związku do dyspozycji swój mandat. Związek Gmin Wiejskich w dniu 21 września 1929 r. nadesłał pod adresem pos. Pacholczyka pismo, w którym stwierdza, że Zarząd Z. G. W. na posiedzeniu w dniu 20 września 1929 r., po rozpatrzeniu wyroków Sądu Pokoju w Łęczycy, Sądu Klubowego B. B. W. R., Sądu Koleżeńskiego Związku Pracowników Administracji Gminnej i listu p. posła Aleksandra Dzierżawskiego, postanowił przejść do porządku nad postawionymi zarzutami, wypowiadając się zarazem jednomyślnie, że zarzuty te jako zdecydowanie odparte nie mogą mieć i nie mają żadnego wpływu na mandat wiceprezesa Z. G. W., przez pos. Pacholczyka piastowany, a tym niemniej na pożyteczną jego działalność w Związku.

W dniu 6 września 1929 r. zapadł wyrok sądu koleżeńskiego Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego (daw. Związek Pracowników Administracji Gminnej), na mocy którego został wykluczony z grona członków Związku p. Józef Popiołkiewicz b. prezes Związku, m. in. i za to, że inspirował zniesławienie.

O zajęciach w Związku — jakie wówczas miały miejsce, a były one bliźniaczo podobne do akcji, prowadzonej przez p. Karola Moraczewskiego i były inspirowane z zewnątrz przez czynniki wrogie Związkowi tak, jak i dzisiaj są również inspirowane — ogłoszony został w „Pracowniku Samorządowym“ (nr 17/18 z 1929 r.) komunikat oraz wydana została specjalna broszura pt. „Przeczytajcie i osądźcie“.

Poza tym pos. Antoni Pacholczyk oskarżył redaktorów odpowiedzialnych „Gazety Warszawskiej“ i „Placówki“ o zniesławienie w prasie. Oskarżony redaktor p. Wacław Dziekoński na rozprawie sądowej w dniu 27 czerwca 1931 r. złożył następujące oświadczenie:

„Oświadczam, że zarzuty w artykule pod nazwą „Sanacyjni działacze“ umieszczonym w Nr 39 z dnia 31 sierpnia 1929 r., redagowanej przeze mnie „Placówki“, postawione p. pos. Antoniemu Pacholczykowi, zostały oparte na mylnych informacjach i uczyniły p. pos. Pacholczykowi niezastuszoną krzywdę i, że wobec powyższego wyrażam żal z powodu zamieszczenia wymienionego artykułu“.

Wobec tego oświadczenia pełnomocnik oskarżyciela adw. Jan Tadeusz Nejmark prosił o umorzenie sprawy. Sąd sprawę umorzył.

Wydruk
BOMU
Lublin

Tak oto w świetle prawdziwych faktów wygląda sprawa, którą się szermuje w obronie p. Polakiewicza i jego gospodarki w Związku Gmin Wiejskich.

Kłusownicy ruchu zawodowego, którzy po przez akcję prowadzoną przeciwko kol. Pacholczykowi, chcieliby osłabić powagę naszej organizacji i wprowadzić do niej ferment, srodze się zawiodą.

Jak wynika z naszych powyższych wyjaśnień, opartych na dokumentach, nie było dotychczas wypadku, by: czy to sądy państwowe, czy też sądy klubowe lub koleżeńskie, potępiły działalność pos. Pacholczyka, podczas gdy nie mógł by tego o sobie powiedzieć „smutny bohater“, w obronie którego „Dziennik Brzeski“ kruszy kopie z maniackim uporem.

Na innym miejscu znajdują czytelnicy wyrok Sądu Okręgowego, skazujący K. Moraczewskiego na 4 i 3 miesiące aresztu oraz grzywnę. Karę tę otrzymał K. Moraczewski w sprawach, które wytoczyli mu pracownicy biura Z. P. S. T. Proces z oskarżenia

pos. A. Pacholczyka o zniesławienie został przerwany do dnia 9 czerwca r. b. Przypuszczamy, że ogłoszenie wyroku jaki zapadnie w tej sprawie, będzie najlepszą odpowiedzią na wszelkie napaści i kłamliwe enuncjacje p. K. Moraczewskiego i jego kompanii.

Jak się ostatnio dowiedzieliśmy, pos. Pacholczyk pociąga do odpowiedzialności sądowej redaktora odpowiedzialnego „Dziennika Brzeskiego“ p. Henryka Horbika, za wydrukowanie cytowanego na wstępie artykułu.

Niewątpliwie dowiemy się wówczas, kto inspirowuje „Dziennik Brzeski“ w jego kampanii i kto tę kampanię finansuje. Nie od rzeczy będzie bowiem wspomnieć, że „Dziennik Brzeski“, który nie wychodzi po za ramy swego regionu, rozesłany został akurat z artykułem, którego tytuł zacytowaliśmy na wstępie, do wszystkich zarządów gminnych, jako egzemplarz okazowy.

Taki kolportaż słono kosztuje — a kto na to łoży pieniądze, nie trudno domysleć się.

b. j.

W sprawie związkowego Funduszu Pośmiertnego

W wyniku głęboko odczuwanych przez ogół członków Związku potrzeb powstał przy Centralnym Zarządzie Związku w 1933 r. Fundusz Wypłat Pośmiertnych, którego przeznaczeniem jest zapewnienie rodzinom pozostałym po zmarłych członkach doraźnej pomocy w postaci wypłat tzw. „pośmiertnego“.

Powstanie i istnienie tego Funduszu należy podkreślić z tym większym uznaniem, że działał tu nie *egoizm* — „myśli o sobie“, tak często spotykany w poczynaniach wielu ludzi doby obecnej, lecz *piękną* znacznie szlachetniejszy, wywodzący się nie z troski o swój *własny* byt, lecz z troski o los swych najbliższych *po śmierci* ich żywiciela.

Nie ulega chyba już dziś dyskusji, że czynniki, które przyczyniły się do propagowania wśród ogółu członków idei zapomóg pośmiertnych, do powstania odpowiedniego funduszu i ugruntowania podstaw jego działalności, zasłużyły się wybitnie Związkowi i jego członkom przez umożliwienie egzystencji rodzin zmarłego członka w pierwszym, a tym samym najcięższym okresie, zwłaszcza, że ewentualne inne zasoby bywają przeważnie wyczerpywane podczas przedśmiertnej choroby.

Jeżeli sama idea F. P., jego celowości i korzyści, nie nasuwają już dzisiaj wątpliwości, to forma zorganizowania tego funduszu, jego strona finansowa budzi niekiedy wśród członków wątpliwości, jak to np. widać z dyskusji na zeszłorocznym Walnym Zgromadzeniu Delegatów Oddziałów Związku.

Jeden z delegatów, mianowicie, uznając doniosłość funduszu pośmiertnego i to nie tyle „w interesie samego Związku, lecz danego członka, ażeby pozostała rodzina miała go za co pochować oraz aby na te pierwsze dni tego zdenerwowania miała na skromny kawałek chleba i najpotrzebniejsze wydatki“, do-

magął się *przymusu* należenia do związkowego F. P., stawiając jednocześnie wniosek o jego reorganizację, a to w tym kierunku, „by członkowie Związku opłacali składki na wezwanie Związku w wysokości zależnej od ilości wypadków śmierci, a nie w jednakowej wysokości i stale, jak to ma miejsce obecnie“. By zrozumieć należycie różnicę pomiędzy systemem finansowym zaproponowanym w cytowanym wniosku, a zastosowanym przez Związek przy wprowadzaniu w życie F. P. — warto poświęcić kilka słów na wyjaśnienie obecnego systemu finansowego F. P.

System zastosowany przez Związek opiera się na przesłankach „rozumowych“ a nie tylko uczuciowych; władze Związku wychodziły bowiem z założenia, że tam, gdzie ma się do czynienia z elementem świadczeń pieniężnych, co do których każdy członek Związku chce mieć pewność, że jego rodzina rzeczywiście je otrzyma w najkrytyczniejszym momencie, gdyż zaraz po jego śmierci, tam nie można opierać się tylko na uczuciach solidarności koleżeńskej, humanitaryzmu lub zgoła filantropii; tam gdzie ma istnieć pewność, a nie tylko nadzieja, otrzymania świadczeń pieniężnych, tam trzeba rachować na *zimno*, by nie zawieść niczyich oczekiwań. Doświadczenie wielu, bardzo wielu związków i zrzeszeń koleżeńskich wykazuje, że opieranie wypłat pośmiertnych na systemie zbierania składek po każdym zmarłym członku (lub grupowo, ewent. z zaliczkami) musi po krótszym lub dłuższym czasie zawieść ze szczególną krzywdą zarówno materialną, jakoteż i moralną — tych właśnie członków, którzy najdłużej do takiej organizacji należeli i najwięcej do niej wpłacali.

Wypłata świadczeń w organizacjach opartych na podobnym systemie, a także wysokość tych świadczeń zależna jest od ilości członków; gdy ilość człon-

ków maleje, wysokość wypłaty maleje, albo też składka ściągana po każdym wypadku śmierci musi przekroczyć możliwości finansowe członków.

Nie trzeba znać praw demograficznych, wystarczy zwykła obserwacja życia, by stwierdzić, że ilość zgonów w pewnym środowisku jest przede wszystkim zależna od rozgrupowania członków tego środowiska wg wieku; w miarę, jak członkom tego środowiska przybywają lata, „przeciętny” wiek środowiska wzrasta, gdyż zazwyczaj przybywają nowych młodych członków nie jest w stanie skompensować tego przyrostu wieku. Stąd wniosek, że należy się liczyć z przyrostem ilości zgonów; jeżeli zaś przy tym ogólna ilość członków zmaleje, to składki, jakie mają płacić pozostali przy życiu członkowie po ich zmarłym koledze, może się stać dla nich rzeczywistym ciężarem.

By zapobiec takiemu stanowi rzeczy organizacja związkowego F. P. poszła inną drogą. System zastosowany przez Związek opiera się na podstawach racjonalnych; składka wymagana od członków jest stała, bez względu na ilość członków, tak samo stała jest zapomoga pośmiertna. Są to korzyści bezsporne, gdyż uniezależniają funkcjonowanie F. P. od fluktuacji ilości członków. Związek zobowiązując się wobec swych członków do wypłaty świadczeń pośmiertnych nie uzależnia ani samego faktu wypłaty ani jej wysokości od ilości członków.

W opisanym przez nas systemie nieracjonalnego urzędnika, ściągane od członków składki przeznaczone są wyłącznie na *natychmiastową wypłatę* świadczeń, ewent. na kilka przyszłych wypadków śmierci; w związkowym F. P. rzecz ma się zupełnie inaczej. Pobierając od członków po 2 zł miesięcznie, wiemy, że część zebranych składek przeznaczona jest na świadczenia natychmiastowe lub najbliższe, reszta zaś zostaje odłożona, zarezerwowana wg odpowiedniego planu na wypłaty późniejsze, gdy członkowie staną się starszymi i ilość zgonów będzie większa, zwłaszcza, że w myśl regulaminu opłata składek na F. P. obowiązuje tylko do 65 roku życia. W ten sposób

powstał w ciągu trzech lat (1934—1936) fundusz wynoszący ok. 80.000 zł; fundusz ten będzie nadal wzrastał i będzie mógł przynosić ogółowi członków poważne korzyści; samo zaś działanie F. P. uniezależni, jak to przed tym mówiliśmy, od fluktuacji członków. Wprawdzie wymiar świadczeń jest od ilości członków niezależny, lecz należyć sprawna działalność F. P. wymaga, by ilość uczestników była dostatecznie duża, aby wymieralność była dość prawidłowa, innymi słowy, by do organizmu tego można było stosować reguły teorii i rachunku prawdopodobieństwa.

W chwili obecnej do F. P. należy ok. 3.000 członków z przewidywanymi świadczeniami na przeszło 2½ miliona zł. Normy świadczeń opracowane zostały w 1933 r. na podstawach racjonalnych, uwzględniając prawa wymieralności.

Nie znano jednak wówczas składu członków Związku, wzgl. F. P. wg wieku, co jest z tego względu konieczne, że regulamin przyznawał starszym członkom Związku przystępującym do F. P., a którzy w chwili wejścia w życie postanowień o tym funduszu mieli 50 lat lub więcej, świadczenia pośmiertne w wysokości 500 zł, chociaż z rachunku wynikało, że takie świadczenie może być przyznane tylko członkom młodszym poniżej 50 lat. Dodatkowe ciężary stąd wynikające muszą być w kalkulowane w stosunku do świadczeń dla członków przystępujących w wieku młodszym.

Wobec braku wówczas (w 1933 r.) informacji co do składu uczestników wg wieku, ta część kalkulacji została obliczona zgrubsza wg dowolnie przyjętych hipotez; teraz, po skompletowaniu już danych co do tych starszych członków — można przystąpić do szczegółowych obliczeń, w wyniku których nastąpi ewentualna rewizja świadczeń, jak to przewiduje § 11 Regulaminu.

O wynikach tych obliczeń powiadomimy czytelników „Pracownika Samorządowego” w jednym z następnych numerów.

A. Pacholczyk

Biblioteki publiczne

Ludność wiejska a także i małomiasteczkowa pozbawiona jest książki lub dostęp do niej jest bardzo utrudniony. Gazeta na wsi jest wciąż jeszcze rzadkością. I choć wielu stać jest na zaprenumerowanie gazety, nie prenumeruje jej jednak. Wrodzona oszczędność, graniczająca często ze skąpstwem, stoi temu na przeszkodzie. Ale za to gdy gazetka darmo trafi pod strzechę, to chętnie jest czytana, choć jest już i stara i nieaktualna. O kupnie książki mowy nie ma. Jest to luksus, na który naprawdę nie stać olbrzymiej masy ludności. Za to chęci do czytania są, szczególnie wśród młodzieży, która ukończyła szkołę powszechną, służyła w wojsku i do książki przywykła.

W poczuciu tych potrzeb przyjmuje się powszechnie inicjatywa tworzenia bibliotek na wsi i w mia-

steczkach, z których ludność mogłaby czerpać książki i zaspakajać panujący pod tym względem głód.

Pod naciskiem, pochodzącym z wyczuwania potrzeb wzięła zdaje się w łeb polemika czy można obciążyć ludność pięciogroszową składką na biblioteki publiczne. Przez uruchomienie setek bibliotek przez gminy wiejskie dowiedziano, że wiele można zrobić, jeśli się chce, jak jest dobra wola i zrozumienie potrzeby, to i środki się znajdują. Biblioteki gminne powstają, jak grzyby po deszczu, choć nie zawsze może dobrze skompletowane i dobrze zorganizowane. Książka trafia „pod strzechy”. Chodzi teraz o to, aby ona naprawdę nie leżała pod strzechą, aby była czytana.

Dobór książki jest rzeczą bardzo ważną. Książ-

ka to tak jak lekarstwo. Dobrze zastosowane pomaga, a źle zastosowane szkodzi. A więc nie tylko chodzi o kupno książek, ale także o właściwy dobór dla środowiska.

Potrzeba zakładania bibliotek i rozpowszechnianie czytelnictwa wśród najszerszych mas jest kwestią bezsporną. Spór toczy się o to, kto ma biblioteki zakładać: gmina czy powiat.

Są płomienni zwolennicy bibliotek gminnych, a zaciekli przeciwnicy bibliotek powiatowych i odwrotnie. Nie jestem specjalistą od bibliotek i nie roszczę pretensji do znajomości wszystkiego. Zdrowy rozsądek jednak wskazuje na to, że jeśli chce się zrobić coś naprawdę pożytecznego i powszechnego, jeśli chce się naprawdę wykorzystać dobrą wolę najszerszych mas społeczeństwa, to nie można pewnych zagadnień ujmować w szablon i twierdzić, że to co poza ten szablon wykracza jest złe. Jak nie można twierdzić, że biblioteka gminna jest zła, a tylko biblioteka powiatowa dobra, tak samo twierdzenie odwrotne nie będzie uzasadnione. Nie można i nie należy

przy inicjatywie tworzenia bibliotek gminnym w zapale twierdzić, że biblioteki powiatowe należy „parcelować” lub nie dawać na nie ani grosza z funduszków gminnych. Takie twierdzenie jest szkodliwe dla samej sprawy. Bo nie chodzi o to, kto bibliotekę założy i kto w kronice będzie zapisany jako jej założyciel, lecz musi chodzić o to, czy wydany na kupno książek pieniądz będzie właściwie zużyty, czy książka będzie wykorzystana, czy biblioteka spełni pokładane nadzieje. Chodzi o to, aby książka trafiła do wsi, i aby była czytana. Czy to robi poszczególna gmina czy powiat, wszystko jedno, byle było zrobione. Tym, którzy tą sprawą się interesują, zależeć powinno w pierwszym rzędzie na pobudzeniu inicjatywy wśród najszerszych mas oraz tych, którzy mają wpływ na realizację tej inicjatywy. Niechaj będzie wyścig ale bez szablonu. Inaczej mówiąc, niechaj zakładają biblioteki gminy, miasta, powiaty, gromady i inne instytucje, które zdobędą się na inicjatywę i na środki. Książek napewno nie będzie nigdy za wiele.

W. H.

W gospodarce samorządowej musi być zachowana hierarchia potrzeb

Burmistrz jednego z małych miast województwa kieleckiego tak zobrazował na ostatnim zjeździe Związku Miast położenie finansowe gminy, którą rządzi.

— Nasz roczny budżet, wynosi 70.000 zł. Z tej sumy 30.000 zł idzie na wydatki związane ze szkolnictwem i zapewnieniem nauczycielstwu mieszkań, 10.000 zł na koszty administracyjne, 5.000 zł na utrzymanie aresztu gminnego i wreszcie pozostałe 5.000 zł na wszystkie inne potrzeby miasta, a więc na opiekę społeczną, zdrowie, bezpieczeństwo, na remonty i renowacje, słowem na całą gospodarkę.

Burmistrz oświadczył lojalnie, że od czasu do czasu napływają sumy jako zwrot wydatków poniesionych na utrzymanie aresztu — ale są to wpłaty tak nieregularne i tak niewielkie w porównaniu z istotnymi kosztami, że nie można liczyć na nie w żadnym wypadku przy układaniu budżetu gminy.

Domagał się więc ów burmistrz od Związku Miast: „odejmijcie nam ciężar utrzymywania aresztu — bo jest to wysiłek ponad nasze siły i możliwości”.

Zapytywano później owego burmistrza, dlaczego areszt tak drogo kosztuje — odpowiedział na to:

— Mamy takiego sędziego, że lubi przetrzymywać aresztantów za kratami.

W kilka tygodni później na zebraniu gminnym w innej części Polski wyniesiono bardzo charakterystyczną uchwałę. Gmina owa postanowiła domagać się zupełnego zniesienia aresztu i żądała, aby kraty zamienić na baty, tj. przywrócić karę chłosty.

Te dwa wypadki mają bardzo głęboką wymowę. Są próbami samoobrony samorządu przed zwalaniem na jego barki obowiązków bardzo kosztownych, a nie należących do podstawowych obowiązków gminy.

Natomiast na zebraniu rady wojewódzkiej jednego z województw centralnych, przy sposobności omawiania wydatków drogowych — ujawniono zwyczaj głęboko zakorzeniony, aczkolwiek bardzo przykry. Oto okazuje się, że w całym szeregu powiatów dziury budżetowe lata się właśnie z funduszków przeznaczonych na remont i konserwację dróg. Są powiaty, które w ten sposób „zużyły” aż 40% budżetu drogowego.

Powiązując tę sprawę z wymienionymi wyżej, można wysnuć wniosek, że gmina, aby podolać obowiązkom jej narzuconym, a nie należącym do jej właściwych zadań, zaspakaja je kosztem np. remontu dróg, co, jak wiadomo, jest podstawowym i bardzo istotnym obowiązkiem samorządu.

Mamy w Polsce ćwierć miliona kilometrów dróg gminnych, ale o ich stanie lepiej nie mówić. Są wypadki, że drogi gminne istnieją tylko w teorii, bowiem w praktyce majątek w ich budowę ongiś włożony, bardzo już dawno został zmarnowany przez zaniechanie konserwacji.

Ćwierć miliona kilometrów dróg gminnych niszczy się z każdym rokiem.

Liga Drogowa powzięła na ostatnim zjeździe swych delegatów rezolucję, aby powiatowe związki samorządowe powiększyły gminom dotacje na utrzymanie dróg przynajmniej o 10% i ażeby te związki powiatowe mogły podwyższyć opłaty drogowe o taki sam procent.

I znów nie trzeba udawać, jak źle wpływają opłaty drogowe i czym grozi podwyżka opłat.

Powiększenie dotacji drogowych dla gmin drogą podwyższenia opłat drogowych, jest pomysłem nierealnym i w najbliższej przyszłości nie poprawi sytuacji w gospodarce drogowej.

Trzeba szukać innych metod. Na posiedzeniu owej wyżej wspomnianej rady wojewódzkiej odezwały się głosy żądające opancerzenia funduszy drogowych i stworzenia dla nich warunku nietykalności na inne cele, poza drogowymi.

To warunek pierwszy.

Ale da się on zrealizować dopiero wtedy, kiedy budżety oczyści się z wydatków niepotrzebnych lub na samorząd niesłusznie nałożonych, choćby dla przykładu przytoczonych kosztów utrzymania aresztów.

No i jeszcze jeden warunek musi być przeprowadzony. Gmina musi mieć zagwarantowaną swobodę gospodarowania swymi funduszami w normach i granicach swego budżetu. Zdarzyły się bowiem wypadki, które zacytował nawet prezes Związku Miast Polskich i prezydent m. st. Warszawy — p. Stefan Starzyński w swej mowie, że starosta polecił gminie wybudować szkołę, choć budżet takiego wydatku nie przewidywał i choć to wywierało całkowite i tak bardzo nikle zrównoważenie pozycji dochodów i wydatków.

Takie nakazy, niczem nieuzasadnione, a niestety nie będące wypadkami odosobnionymi, nie mogą się

powtarzać. Ponieważ powtarzają się, trzeba zdjąć z gmin odpowiedzialność za to, że np. drogi gminne nie są należycie konserwowane i, że budżet pogrąża się w deficycie.

Od wysokich władz do niskich i małych komórek samorządu terytorialnego — daleka jest droga. Skrócić ją może wzajemne zaufanie, atmosfera zrozumienia potrzeb i obowiązków.

Nakaz do celu nie prowadzi, zwłaszcza nakaz nie przemyślany. Będzie on wykonany. Dźwigną się w górę mury szkoły, której budowa na dany okres nie mogła być zamierzona, mimo zrozumienia celowości i ważności tej inwestycji. Ale jednocześnie powiększą się wyboje na drogach, pogorszy się zdrowie ludności, ujawnią się te wszystkie niedociągnięcia, które spowodowały obrócenie funduszy gminy na cel nieprzewidziany w budżecie, a wypływający z życzenia starosty.

Współpraca pozwoli na ustalenie hierarchii potrzeb, a wówczas napewno okaże się, że hierarchicznie potrzeba aresztu stoi niżej niż potrzeba dobrej drogi.

Józef Mieniewski

Imię i nazwisko w praktyce biur ewidencji ruchu ludności

Nie trzeba dowodzić, jak ważną rolę odgrywa imię i nazwisko, w działalności lokalnego biura ewidencji ludności. Dlatego też sprawa napotykanych w kartotekach i księgach tych biur zniekształceń w pisowni imienia i nazwiska, nie jest ani obojętną, ani też łatwą do rozwiązania właśnie z punktu widzenia *organizacji i usprawnienia działalności tych urzędów*.

Zastanówmy się przede wszystkim nad pisownią imienia. W praktyce biura ewidencji ludności, spotykałem fakty wpisywania do rejestru na karty rodzinne lub indywidualne imion skażonych w swej pisowni, jak np. Hendryk. Jużef itd. Podstawę stanowiła ankieta z 1931 r., w której roiło się od skandalicznych i wręcz kulturalnie niedopuszczalnych błędów w pisowni imienia i nazwiska. Można wybaczyć ostatecznie człowiekowi-analfabecie całkowitemu lub częściowemu, jeśli nie potrafi swego imienia napisać poprawnie, ale co powiedzieć o urzędniku, który bezmyślnie ten błąd powtarza i uwiecznia w księgach rejestru? Pisownia imienia jest stała w swych podstawowych zasadach. Pewne zmiany wprowadzone przez uchwałę tej czy innej akademii lub komisji lingwistów oczywiście obowiązują wszystkich pracowników umysłowych równomiernie, a przede wszystkim tych, którzy pracują pro publico.

Gdy od imion chrześcijańskich przechodzimy do niechrześcijańskich, np. żydowskich, to tu sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. O ile zniekształcenie imienia chrześcijańskiego łatwo ustalić i sprostować o tyle sprostowanie imienia żydowskiego lub maho-

Nasze imiona były zniekształcane w parafiach w sposób, któremu daje świadectwo K. Deczyński (Pamiętnik). Mając lat 15 zostaje oddany do proboszcza, który mu powierza prowadzenie ksiąg: „będziesz się zatrudniać u mnie zapisywaniem akt stanu cywilnego i metryk kościelnych... a przy tem zatrudnieniu nabędziesz wprawy do pisania, co może być ci na przyszłość bardzo pożyteczne”.

Jeżeli chodzi o imiona żydowskie, to przyczyną ich zniekształcenia jest diaspora czyli rozproszenie narodu żydowskiego po całym świecie i częściowa asymilacja imion biblijnych z imionami środowiska, w które byt swój wtracili, wreszcie brak tych elementów kultury, które odróżniają wschód od zachodu, brak zrozumienia dobra wypływającego z organizacji i porządku opartego na pniu prawa rzymskiego i konieczna, uparta chęć zarażenia swoim własnym prawem środowiska, na tle którego żyją. Weźmy parę przykładów. Imię Mojżesz. Jest to imię napisane prawidłowo. Ale w ewidencji można spotkać warianty tego imienia: Moszek, Moniek, Moszko, Mojsie itd. Gmina wyznaniowa żydowska w Warszawie, wydała w swoim czasie skorowidz imion żydowskich prawidłowych i skażonych, ale pomimo oczywistej korzyści przy decydowaniu wątpliwej pisowni imienia w korespondencji urzędowej na podstawie źródłowej — nie zauważyłem tej broszury w użyciu. A skorowidze imion wszystkich wyznań zamieszczanych na terenie Rzeczypospolitej Polskiej uważam za doskonałe narzędzie do sprostowania skażonych imion i za oręż do zwalczania szerzącego się w tej dziedzinie, niestety, analfabetyzmu. Nazwisko nie

przedstawia się lepiej od imienia w praktyce urzędu ewidencji ludności. Pisownia nazwiska uległa u nas w Polsce takiemu samemu losowi, co i pisownia niektórych imion. Oto typowe przykłady wielu zniekształceń, jak np.:

Jakóbczyk — Jakubczak,
Szymczyk — Szymczak,
Zagórski — Zagurski.

Dalej spotykamy zniekształcenia stanowiące odpowiednik w zakresie używalności sufiksów owski-ewski, owicz-ewicz, np.:

Kuszelewski — Kuszelowski,
Wołodkiewicz — Wołodkowicz.

Zniekształcenia wynikłe z tłumaczenia nazwisk polskich w tzw. grażdance (obowiązującej w metrykach b. zaboru rosyjskiego rozporządzeniem z dnia 10(22) listopada 1867 r.), np.:

Horodelski — Gorodelski,
Haller — Galler.
Hładki — Gładki.

Zniekształcenie wskutek zmiany samogłosek w miejscu przedakcetywum, np.:

Kolczyński — Kałczyński.

Mazurzenie jak:

Sadurek — Szadurski.

Dialektyzacja (śląska i kaszubska w postaci gwarowej):

Mleszk — Mleczek.

Zeroch — Żuroch.

Kłopotk — Kłopotek — Kłopotowski itd.

Gdy od naszych nazwisk przejdziemy do obcych, np. żydowskich, to tu spotykamy również gmatwaną i niedopuszczalną dowolność w pisowni nazwiska. Jak w dziedzinie imion Żydzi robią z Aleksandra — Sendera, a z Esperanzy — Seprzynę, tak samo w dziedzinie nazwisk naród żydowski nie chciał w ogóle nazwisk. Te zostały nadane żydom dopiero w okresie zaborów pod przymusem. Stąd pochodzą takie okazy, jak: Kanał, Wychodek, Kubel, Cymbał, Starygrat itp. I tu spostrzegamy okropności, np.:

Sillberman — Zylberman,

Kon, Con, Kohn, Cohn itp.

Czynnikiem usprawniającym pisownię imion i nazwisk, jest posilkowanie się w wątpliwych przypadkach pracami źródłowymi, chociażby zebranymi przez znakomitego znawcę u nas tych rzeczy prof. Bystronia, w książce pt. „Nazwiska polskie” oraz powołanie specjalnej komisji dla każdego województwa z przedstawicieli tegoż województwa lokalnych biur ewidencji ludności oraz urzędów stanu cywilnego złożone, dla doprowadzenia pisowni imienia i nazwiska zniekształconego, hańbiącego, śmiesznego itp. do właściwej postaci, odpowiadającej poszanowaniu godności narodowej i ludzkiej.

Związek Gmin Wiejskich prosi o krytykę

W n-rze 10 z dnia 16 maja 1937 r. „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej” znajdujemy wyjaśnienia, dotyczące nadużyć finansowych w Związku Gmin Wiejskich, poprzedzone wstępem od redakcji. We wstępie czytamy:

„Wobec rozpetanej po dn. 20 kwietnia 1937 r. ze strony *niechętnych samorządowi gminnemu*¹⁾ czynników walki z centralną reprezentacją samorządu gminnego — Z. G. W. i jej prezesem, mają działacze i pracownicy samorządowi prawo żądać od Zarządu Z. G. W., by ten dał należytą odpawę na te ataki. Niemniej jednak „Głos Gminy i Gromady Wiejskiej”, który szczyci się tym, że zachowuje właściwy poziom, nie da się wciągnąć żadną miarą do prowadzonej walki i nie przesadzając formy odpowiedzi ze strony Z. G. W., tudzież orzeczeń sądów państwowych w sprawach o zniesławienie Z. G. W. przez część prasy, redakcja „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej” uważa, że jej obowiązkiem w związku z *nieodpowiedzialnymi atakami* jest dawać wyłącznie obiektywne dane o gospodarce i pracy Z. G. W., nie uchylając się przed żadnymi głosami krytyki, którą uważamy za bardzo pożądaną i konieczną”.

Zachęceni tą wylewną szczerością i zachętą do krytyki, uznanej „za bardzo pożądaną i konieczną”, chcielibyśmy zapytać autora, kogo uważa za niechętnego samorządowi gminnemu. Czy nowowybraną Radę Naczelną Z. G. W., która pełna oburzenia na to, co się w Z. G. W. dzieje, dała temu wyraz i zażądała od p. Polakiewicza stanowczo ustąpienia ze Związku? Czy Komisję Rewizyjną, która ustaliła niezbiecie nad-

użycia w Z. G. W.? Czy władze państwowe, które, dowiedziawszy się o nadużyciach, opieczętowały książki kasowe Z. G. W., a wreszcie przystąpiły do badania tych ksiąg? Czy urząd prokuratorski, który, po zameldowaniu o nadużyciach, wszczął dochodzenie? Czy tych, którzy w Z. G. W. nadużycia popełniali, czy też tych, którzy te nadużycia tolerowali? Proszę bardzo odpowiedzieć na pytanie, bowiem nam nasuwa się taka myśl z postawionej przez redakcję „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej” sprawy, że ten kto wskazuje na nadużycia, krytykuje je i podaje do wiadomości społeczeństwu, to nie działa na szkodę, ale na pożytek samorządu gminnego oraz organizacji, jaką jest Z. G. W. Czy ta krytyka jest pożądana i wygodna dla pewnych osób, to jest inne zagadnienie, ale nie można ubierać się w skórę niewinnych baranków, udawać skromnisiów i niewiniątek, szczycić się wysokim poziomem pisma i niechęcią do polemizowania, polemizując jednocześnie w tym samym piśmie. A już używanie straszków zamiast rzeczowych argumentów na odparcie stawianych zarzutów, jest co najmniej naiwnością i nieprzyzwoitością.

Nowy Zarząd Z. G. W. z pewnością ma wyrobione zdanie o gospodarce dawnego Zarządu. Zarząd ten zameldował prokuratorowi o nadużyciach, mniejsza o to, przez kogo popełnionych. Sprawa znajdzie swój oddźwięk napewno w sądzie. I tam już przed obliczem sprawiedliwości nie da się ukryć prawdy.

Dalej czytamy we wstępie redakcyjnym:

„...W tym tedy n-rze zamieszczamy protokół Komisji Rewizyjnej i *wyjaśnienia pracowników*, a to dla wyrobienia sobie sądu o tendencyjnej i mało etycznej walce ze Z. G. W.”.

¹⁾ Podkreślenia nasze.

Z protokołu Komisji Rewizyjnej wynika przecież niezbiecie, że 3.300 zł subwencji z Polskiego Banku Komunalnego, udzielonej Z. G. W., nie trafiło do kasy tego Związku, lecz do kieszeni prywatnej. Pomijamy inne zarzuty uwidocznione i nieuwidocznione w protokóle Komisji Rewizyjnej, zatrzymujemy się tylko na owej sumie 3.300 zł. Czyż stwierdzenie tego faktu przez Komisję Rewizyjną Z. G. W. i potwierdzenie faktu przez redaktorów „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej” oraz p. p. Tkaczyka, Gałczyńskiego i Filipowiczównę, ogłoszonych w cytowanym wyżej n-rze „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej” ma być także tendencyjne, także mało etyczne i także walką ze Z. G. W.? Czyż piętnowanie tego rodzaju czynów ma być nieetyczne? Cóż jest wtedy etyczne? A może ukrywanie karygodnych faktów?

Wreszcie, kończy redakcja „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej” swój wstęp w sposób następujący: „... Uważamy, że najlepszą odprawą na ataki będzie nasza praca i nieugięta walka o słuszne postulaty, dotyczące życia samorządowego i zachowanie spokoju z wiarą w zwycięstwo słusznej sprawy”.

Jakaż to praca? Czy praca w kierunku pozyskiwania dalszych subwencji od instytucji i niezapisywanie ich do ksiąg kasowych Związku, czy praca, która demoralizuje i daje najgorszy przykład, czy praca nad zachowaniem spokoju wówczas, gdy się złe czyny popełniło, czy wiara w zwycięstwo złego nad dobrem. A cóż jest w tej sprawie słusznego. Chyba nikt nie będzie miał odwagi przyznać, że słuszną jest gospodarka finansowa, stosowana w Z. G. W.

O protokóle Komisji Rewizyjnej pisaliśmy już w poprzednich n-rach „Pracownika Samorządowego”. Nie będziemy do tej sprawy wracać. Odsyłamy jednak czytelników do n-ru 9 „Pracownika Samorządowego” i zwracamy uwagę na treść informacyjną, która mówi o sposobie prowadzenia rewizji i prośbach o łagodne sformułowanie protokołu.

Znamienne jest pismo b. dyr. Związku p. Bolesława Tkaczyka. Zupełnie szczerze przyznaje się, że to kancelistka jest winna niezaksięgowania 1.500 zł, no, i wreszcie, że te 1.500 zł pobrał tytułem zaliczki na odprawę. Nie mamy powodów ani na chwilę podawać w wątpliwość oświadczenie p. Tkaczyka. Niemniej jednak, gdyby tak związki samorządowe, otrzymując swoje należności z różnych kas zapominały pieniędzy tych zaksięgować przez te nieszczęsne kancelistki, zaś pieniądze brali pracownicy z góry, awansem, na poczet przyszłych odpraw, to ładnie by nasz samorząd wyglądał. Zdarzają się zresztą takie zapomnienia w samorządzie, ale też za to winni ciężko pokutują.

Przejdźmy teraz do podziwu godnych wynurzeń p. Gałczyńskiego i p. M. Filipowiczówny. W oświadczeniu ich (ciekawe w jakich warunkach i pod czyje dyktando pisany?), czytamy:

„Uwidoczniony w pozycji „Dziennika-Główniej” 813 wydatek w kwocie zł 262 gr 83 na koszt organizacyjne zjazdu w Łodzi jest udokumentowany kwitami, okazanymi Komisji Rewizyjnej przy kontroli. Ponieważ Komisja Rewizyjna uznała przedstawione kwity ze względów formalnych za niewystarczające, zwrócono się pod właściwym adresem o przedłożenie prawidłowego zestawienia. Na kwotę tę składały się:

utrzymywanie porządku na sali obrad, diety i koszty rozjazdów organizatorów miejscowych”.

Pomijamy fakt, że p. Gałczyński nie jest już od 1 stycznia r. b. wicedyrektorem, że p. Gałczyński i p. Filipowiczówna postawili siebie w roli nad Komisją Rewizyjną i nad Radą Naczelną, ale warto zapytać, co to znaczy utrzymanie porządku na sali obrad? Któż ten porządek utrzymywał? Na wiecach do utrzymywania porządku trzymane są bojówki, czyżby i na zjazdach gmin wiejskich potrzeba było wydawać na to pieniądze. A dlaczegoż to nie wymieniono nazwiska tej osoby, do której „zwrócono się o przedłożenie prawidłowego zestawienia”. Czego się wstydić, można przecież nazwisko osoby, która w uczciwy sposób zarobiła, zawsze ujawnić. A cóż to za miejscowe osoby rozjeżdżały i wydawały pieniądze na zorganizowanie zjazdów? Czy nie lepiej byłoby powiedzieć po prostu, że pieniądze wydano niejakiemu Lewandowiczowi, a może i wielu innym. Czego się wstydić?

„Co do kwoty 78 zł 35 gr, to niepobranie pokwitowania przez wicedyrektora Gałczyńskiego i nieprzedstawienie odpowiednich kwitów, nastąpiło przez nawał pracy na zjeździe delegatów gmin wiejskich w Lublinie, w czasie którego odnośne kwoty były wypłacone p. A. G., do którego zwrócono się o formalne pokwitowanie”.

A cóż to za p. A. G., którego nazwisko tak skrętnie jest ukrywane. Czyżby nazwisko jego było tak brzydkie, że nie można go w piśmie wymienić. Ale mniejsza o to.

W odniesieniu do subwencji w kwocie 1.800 zł p. Gałczyński i p. Filipowiczówna oświadczają, że „polecenia niezaksięgowania przychodu ani od Zarządu ani od prezesa nie otrzymywaliśmy”, że „tego rodzaju poleceń nigdy nam nie udzielano. Kasowość i rachunkowość prowadziliśmy zupełnie samodzielnie...”.

A dalej odrazu odwracają sytuację i powiadają: „przedstawiliśmy prezesowi plan wvpląt, a to: 1.000 zł na fundusz pracowniczy oraz 700 zł na pożyczkę dla Karola Moraczewskiego”.

A więc co jest prawdą? Czy stwierdzenie, że działaliście państwo bez wiedzy i zgody, czy też twierdzenie, że działaliście z wiedzą i zgodą prezesa Polakiewicza.

A dalej, czyszcząc mętną wodę, tak p. Gałczyński i p. Filipowiczówna tłumaczą, że 700 zł wydano Moraczewskiemu tytułem pożyczki na wydatki, związane z zorganizowaniem sekcji inspektorów. To już jest warte śmiechu. Proszę sprawdzić rachunki Z. G. W. i ustalić, że uczestnicy zebrania w celu zorganizowania sekcji inspektorów otrzymali na koszty podróży i diety i, że wydatki te są zaksięgowane w kasie Z. G. W. P. Moraczewski otrzymał 700 zł z owych 1.800 zł za prowadzenie akcji oszczerczo-rozbijackiej oraz na koszty obrony, wynikającej z jego działalności. Ale w przystępie szczerości i naiwności dowiedzieliśmy się, że z owych 1.800 zł subwencji kapło coś i prezesowi Związku p. Polakiewiczowi, a mianowicie 100 zł i, że po rewizji, a więc w dniu 20 kwietnia 1937 r. owe 100 zł wpłacił do kasy.

Checielibyśmy wiedzieć, czy zarówno zł 100, jak i zł 700 wydane p. Moraczewskiemu, jak i 1.000 zł

przeznaczone na tzw. „fundusz pracowniczy“ wpłynęły by do kasy Związku, gdyby Komisja Rewizyjna nie ustaliła, że subwencja z Banku Komunalnego nie wpłynęła do kasy Związku.

A dalej, w oświadczeniu tym z całą naiwnością się mówi, że usterki, dotyczące 1.800 zł, zostały usunięte i w sposób wyczerpujący wyjaśnione. Jeżeli takie czyny nazywa się usterkami, jeżeli pobranie pieniędzy, siłą z powrotem odebranych, nazywa się wyczerpującym wyjaśnieniem, no to pismo, które pisze tego rodzaju nonsensy nie ma prawa mówić o etyce, o niechętnych Związkowi ludziach, o atakach itp.

W posiadaniu nowych władz Związku jest odpis oświadczenia p. Wincentego Gałczyńskiego treści następującej:

Do

Komisji Rewizyjnej Związku Gmin Wiejskich
w m i e j s c u

W związku z niezaksięgowaniem do ksiąg kasowych Związku 1.800 zł, podjętych z Polskiego Banku Komunalnego w dniu 2 listopada 1936 r. tytułem subwencji, wyjaśniam co następuje:

1.800 zł otrzymałem z rąk prezesa p. dra K. Polakiewicza, w którym dniu nie pamiętam.

Stosownie do zlecenia p. prezesa dra Polakiewicza z sumy tej zł 600 pożyczone zostało p. Karolowi Moraczewskiemu z Brześcia n/Bugiem, które to pieniądze zawiózł p. Moraczewskiemu osobiście p. Henryk Puziewicz. Dalej pokryto kwit pocztowy na zł 100, które zostały przesłane temuz p. Moraczewskiemu pocztą w dniu 20 września 1936 r. Następnie kwit p. prezesa na zł 100. Pozostałe zaś 1.000 zł wpłacone zostały na Fundusz Pracowniczy.

Na zwróconą uwagę, że pieniądze należy zapisać na przychód, p. prezes odpowiedział mi, że nie da nie.

Wyjaśnienie powyższe gotów jestem w każdej chwili stwierdzić przysięgą.

(—) W. Gałczyński

Warszawa, dnia 19 kwietnia 1937 r.

Jakże tedy wygląda oświadczenie p. Gałczyńskiego i p. Filipowiczówny wydrukowane w „Głosie Gminy i Gromady Wiejskiej“ wobec tego, że p. Gałczyński powyższe oświadczenie obiecuje poświadczyć pod przysięgą.

Zestawienie tych faktów wskazuje na metody jakimi posługują się ci, którzy dziś mają odwagę z takim tupetem zadawać kłam prawdzie.

„W myśl zlecenia Komisji Rewizyjnej wicedyrektor Związku przedłożył projekt zmiany formularza rachunków i kosztów podróży i diet wg załączonego wzoru. Prezes wydał w dniu 28 kwietnia 1937 r. polecenie wydrukowania nowych formularzy i stosowania ich w przyszłości“.

Ta oto naiwna uwaga ma usprawiedliwiać nieprawidłowe pobranie diet. A więc nowy formularz ma od tego uchronić. Ludzie kwitują diety bez żadnego formularza, a obliczają je rzetelnie, a kto chce coś mieć na swoją korzyść, to formularz nie pomoże. Ale dobrze, że wyniki Komisji Rewizyjnej dały choć

to, że nowy formularz na obliczenia diet został sporządzony.

„W związku z uwagą Komisji Rewizyjnej, że „inne wydatki organizacyjne, dość znaczne, nie są odpowiednio udokumentowane“, buchalterka p. Filipowiczówna wyjaśnia, że chodzi w danym wypadku o ryczałty miesięczne na wyjazdy dla inspektorów Związku — poz. 8 budżetu, które zamiast właściwej pozycji budżetowej (poz. 8 budżetu), były realizowane z poz. innej, a mianowicie z poz. 7 budżetu. Ryczałt na wyjazdy nie podlega rozliczeniu“.

To wyjaśnienie p. Filipowiczówny wreszcie nauczyło Radę Naczelną i wszystkich, kogo to interesuje, co to jest ryczałt, a co to diety. No i, że ryczałt nie podlega wyliczeniu. Ciekawe byłoby się dowiedzieć, co to za inspektor wyjeżdżał i kto mu uchwalił ryczałt zamiast diet, bowiem wiadomo, że w Z. G. W. wypłaca się diety, a nie wypłaca się żadnych ryczałtów.

Dalej, co do tak sławnego już funduszu pracowniczego wyjaśniający twierdzi, że tym funduszem dysponowali wyłącznie pracownicy biura Związku, podczas gdy fakty potwierdzają, że bez podpisu p. Polakiewicza pieniędzy tych z kasy podjąć nie można oraz, że w czasie rewizji w Z. G. W. z owego funduszu pracowniczego podjęto 2.000 zł i wpłacono na likwidację rachunków, których prawdopodobnie wstydzone się ujawnić.

Kiedy już na tyle szczerości zdobyli się wyjaśniający, to chcielibyśmy się dowiedzieć, dlaczego ani jednym słowem nie wspomniano ile i w jaki sposób przywłaszczono składek, wpłaconych przez gminy wiejskie i kto te składki przywłaszczył, a kto i w jakim celu nadużycia tolerował.

W dniu 20 maja 1937 r. w Z. G. W. zjawili się delegaci Komisariatu Rządu i rozpoczęli rewizję ksiąg kasowych. W tymże dniu prokurator, któremu zameldowano o nadużyciach w Z. G. W., również był w biurze Z. G. W. i przesłuchiwał zainteresowane osoby.

PRENUMERUJ CIE
I POPIERAJ CIE

DZIENNIK PORANNY

Prenumerata miesięczna 1 zł 90 gr

Konto czekowe w P. K. O. Nr 3101

Adres Redakcji i Administracji

Warszawa, ul. Nowy Świat Nr 57

Karol Moraczewski skazany na 7 miesięcy aresztu i 600 zł grzywny

Do Nr 10 „Pracownika Samorządowego“ został dołączony komunikat w formie wkladki, streszczający wyroki skazujące Karola Moraczewskiego i innych za zniesławienie pracowników biura Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorialnego. Krótka notatka w formie wkladki („Pracownik Samorządowy“ był wcześniej wydrukowany) nie odzwierciedlała jednak całości sprawy i dlatego poczuwamy się do obowiązku szczegółowo poinformować członków Związku o jej przebiegu.

W „Dzienniku Brzeskim“ w roku ubiegłym oraz w początkach roku bieżącego, w kilku numerach, Karol Moraczewski — insp. samorz. gminnego w Brześciu n/B., wykluczony z grona z członków Z. P. S. T. na podstawie orzeczenia sądu koleżeńskiego, pozwolił sobie na oszczerce artykuły zarówno w stosunku do Związku, jak i poszczególnych osób. Artykuły ukazywały się z takim wyliczeniem, aby wywołały one upragniony przez autora oddźwięk na Walnym Zgromadzeniu Delegatów Związku. Pierwszy artykuł, który ukazał się dnia 23 czerwca 1936 r., zawierał szereg inwektyw pod adresem Związku i dyr. pos. Pacholczyka. W tym czasie zazwyczaj przypada termin Dorocznego Walnego Zgromadzenia Delegatów Związku. Na ten artykuł odpowiedział prezes Związku kol. F. Filipski, oświadczając, że z oszczercą, wykluczonym ze Związku, nie będzie polemizował.

W roku ubiegłym Zjazd został przesunięty na termin późniejszy z okazji poświęcenia gmachu związkowego. Zjazd oraz poświęcenie domu związkowego odbyło się w dniach 3 i 4 października 1936 r. Pod datą 3 października 1936 r. Karol Moraczewski napisał drugi artykuł w „Dzienniku Brzeskim“, w którym przedstawił skonkretyzowane zarzuty, zarówno pod adresem dyr. Związku pos. Pacholczyka, jak też i innych pracowników biura Związku. „Dziennik Brzeski“ był kolportowany przez wynajęte przez Moraczewskiego osoby, wśród uczestników Zgromadzenia Delegatów Związku w dniu 4 października 1936 r.

Karol Moraczewski został oskarżony przez kierownika drukarni p. Zygmunta Lisieckiego, kierownika Składnicy Związku p. Feliksa Gołębiowskiego, pracownika biura Związku p. Eugeniusza Gołębiowskiego oraz dyr. Związku pos. Pacholczyka za zniesławienie. Akty oskarżenia przeciwko Moraczewskiemu zostały wniesione w dn. 23 i 27 października 1936 r. Karol Moraczewski mimo to napisał jeszcze artykuł w „Dzienniku Brzeskim“, chełpiąc się, że nie pociągnięto go do odpowiedzialności.

Moraczewski został oskarżony przez kierownika drukarni związkowej p. Z. Lisieckiego, kierownika Składnicy p. F. Gołębiowskiego oraz pracownika biura Związku p. E. Gołębiowskiego za pomówienie o żądanie i pobieranie prowizji od dostawców towarów do składnicy i drukarni związkowej.

Na przewodzie sądowym Moraczewski zeznał, że informacje otrzymał na piśmie od Wienczysława Grabowskiego, b. pracownika biura Związku, zwolnionego

go w dniu 1 września 1936 r. Wienczysław Grabowski zeznał, że tuż po zwolnieniu go z pracy w biurze Z. Z. P. S. T. przyjechał do jego mieszkania Moraczewski, zabrał go ze sobą do biura Związku Gmin Wiejskim, potem do restauracji i zakropiwszy rozmowę „czystą białą“, obiecywał mu posadę w powiecie brzeskim, a nawet w biurze Z. Z. P. S. T. i skłonił go przez to do udzielenia informacji niezgodnych z prawdą za cenę otrzymania posady. Grabowski przyznał się do winy i niczym nie umiał potwierdzić informacji udzielonych Moraczewskiemu.

Świadek, od którego miał żądać prowizji Lisiecki i F. Gołębiowski, zeznał, że jest to nieprawda; że dostawy papieru do Związku odbywają się za pomocą ofert przetargowych, dzięki czemu firma nie była w stanie dostarczać Związkowi papieru, bowiem nie wytrzymywała konkurencji. Oskarżony Grabowski m. in. zeznał w sądzie, iż jest mu przykro, że Moraczewski otrzymał od p. Polakiewicza ze Związku Gmin Wiejskich 1.000 zł, a jemu z tych pieniędzy nie dał. Karol Moraczewski tłumacząc się, że działał w dobrej wierze, oświadczył, że otrzymywał informacje ze Związku i od innej osoby, lecz nie podał jej nazwiska.

Sąd, po wysłuchaniu przemówień obrońców, oskarżycieli i oskarżonych, skazał Karola Moraczewskiego za zniesławienie p. Lisieckiego na 3 miesiące aresztu, 300 zł grzywny, 40 kosztów sądowych; za zniesławienie zaś F. i E. Gołębiowskich na 4 miesiące aresztu, 300 zł grzywny i 50 zł kosztów. Nadto został skazany Wienczysław Grabowski, który udzielał fałszywych informacji Moraczewskiemu na 3 miesiące aresztu, 200 zł grzywny i 30 zł kosztów sądowych, zaś redaktor odpowiedzialny „Dziennika Brzeskiego“ Woskobojski został skazany — z dwóch wyroków — na 4 tyg. aresztu, 100 zł grzywny i 20 zł kosztów sądowych. Woskobojskiowi w obydwu sprawach sąd zawiesił wykonanie kary aresztu na 2 lata. Woskobojski był tylko zecerem w drukarni, w której drukowany był „Dziennik Brzeski“, z redakcją — wg jego zeznania — nie miał nic wspólnego, podpis zaś jego w „Dzienniku Brzeskim“ był tylko podpisem formalnym. Z tych niewątpliwie względów sąd zastosował łagodny wymiar kary.

W obydwu sprawach wyroki na koszt oskarżonych winny być ogłoszone w trzech pismach: „Dzienniku Brzeskim“, „Expresie Porannym“ i „Wieczorze Warszawskim“.

Tak zakończyła się sprawa w I instancji dla Moraczewskiego i innych osób, z nim współdziałających.

Sprawa przeciwko K. Moraczewskiemu z oskarżenia dyr. Związku pos. Pacholczyka za cały szereg zniesławień, była rozpatrywana również 14.5.1937 r. Moraczewski w tej ostatniej sprawie powołał się na świadków: Józefa Popiołkiewicza, wykluczonego ze Związku w 1929 r., Adama Szafrana, lek. wet. w Lublinie, Czesława Połubińskiego, sekretarza gminy w pow. baranowickim, Józefa Pawłowicza, sekretarza

gminy w powiecie postawskim i wymienionego już kilkakrotnie wyżej Wienczysława Grabowskiego.

Świadkowie zostali już zbadani przez poszczególne sądy, wobec tego sprawa winna się była odbyć ostatecznie w wyznaczonym terminie. Ponieważ jednak Moraczewski przedstawił list p. Połubińskiego, z którego wynikało, że zeznał on prawdę, lecz nie zeznał wszystkiego, przeto sąd postanowił przerwać rozprawę i wezwać Połubińskiego dla złożenia dodatkowych zeznań. Z tego też względu trzecia sprawa nie jest jeszcze zakończona.

Po zapadnięciu wyroków Karol Moraczewski udał się do Związku Gmin Wiejskich, gdzie jeszcze podobno urzęduje p. dr Polakiewicz, aby mu otarło łzy. Moraczewski znalazł też serdeczne współczucie i u innych osób i to akurat u tych samych, które bra-

ły pośredni bądź bezpośredni udział w konflikcie, jaki miał miejsce w 1929 r., wywołanym przez b. prezesa Związku p. Popiołkiewicza.

W przeddzień rozprawy sądowej Moraczewski za pośrednictwem osób trzecich zwracał się do dyrektora Związku pos. Pacholczyka, zaś osobiście do p. F. Gołębiowskiego z błagalną prośbą o darowanie mu winy. Moraczewski prosił „w imieniu pracowników samorządowych“ podkreślając, że on przecież działa w imieniu pracowników czterech wojew. wschodnich.

Pos. Pacholczyk podczas przewodu sądowego stwierdził, że Moraczewski reprezentuje sam siebie, że nie ma prawa powoływać się na pracowników samorządowych, bowiem z ich grona został wykluczony i, że do reprezentowania pracowników samorządowych z całej Polski, zrzeszonych w Związku, są powołane właściwe organy.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

ORGANIZACJA PRACY W GMINIE

(Artykuł dyskusyjny)

Od Redakcji. Poniżej zamieszczamy śmiało uwagi sekretarza gm. Łuniniec kol. Jana Wronki — prezesa oddziału łuninieckiego. Zagadnienie należytego zorganizowania biura, obciążenia pracowników przy sprawności urzędowania jest sprawą zawsze aktualną i ważną. Dlatego też wnioski autora niniejszego artykułu winny wywołać szeroką dyskusję.

W przeszło wiekowej niewoli pisarz gminny i jego pomocnik ustalili zwyczaje urzędowania w gminie. Poprzednik wychowywał następcę wg własnego charakteru, wcielał własny system pracy w życie itd. Silniejsze jednostki reformowały systemy urzędowania na swój sposób, słabsze stały w punkcie martwym i cieszyły się zdobyczami swych nauczycieli.

Po odzyskaniu niepodległości samorząd począł w szybkim tempie iść naprzód, angażować do pracy nowych ludzi, reformować itd. Początkowy brak instrukcji, regulaminów, wytworzył różny system urzędowania, oparty zwykle na praktyce lat ubiegłych. Nawyki i utarte latami szablony nie dały się zaraz odrzucić. Doszliśmy jednak do dzisiejszego stanu. Wiemy wszyscy, że dawna gmina a dzisiejsza, to dwie przeciwności, jednak funkcjonowanie biur zarządów gminnych nie znalazło wszędzie należytego rozwiązania i usprawnienia. Jednym z aktualnych zagadnień, o którym tyle się mówi, jest tzw. usprawnienie administracji gminnej. Nie przesądzam sprawy, ale śmiem twierdzić, że owo usprawnienie rozpoczynane od góry nie szybko da wyniki, a tymczasem pracownicy gminni i powiatowi ślęczą nocami, apatyczni, zgorzkniali, oczekujący z dnia na dzień poprawy.

Opinia społeczeństwa, a zwłaszcza wiejskiego, uważa za dobrego pracownika samorządowego tego, który najdłużej w nocy przesiaduje w biurze. Sugero- wany tym jest wójt, inspektor samorządowy no i nawet często starosta. Taki pracownik, o ile nie jest se-

kretarzem, zwykle wcześniej czy później nim zostaje i oczywiście wychowuje w tym duchu przyszłych samorządowców. Jedni o podobnych i mniej samodzielnych charakterach upodabniają się, inni, więcej energiczni i przedsiębiorczy, po nieudanych próbach wyłamania się od obowiązku „odsiedzenia“ X godzin wieczorówek, ulegają i stają się już automatami. Wszelka ich inicjatywa i zapał do pracy zostały pogrzebane.

Wójci i koledzy sekretarze tam, gdzie wieczorówki zaliczyli z reguły do godzin obowiązkowych, muszą uświadomić sobie, że przy intensywnej pracy przez siedem godzin, urzędnik wyda więcej z siebie i praca ta jest korzystniejsza dla gminy, a każda godzina nadliczbowa w odwrotnym stosunku zmniejsza wydajność pracy ilościowo i jakościowo. Ponadto musimy uprzytomnić sobie, że pracownik jest także człowiekiem, a każdy człowiek ma swoje prywatne życie, rodzinę, swoje kłopoty i rozrywki, na które musi mieć pewien czas. Pozostawienie należnych mu godzin do jego dyspozycji przyczyni się bezwzględnie do wywołania zainteresowań społecznych i czynnego udziału w pracy społecznej, czytelnictwa, podniesie jego intelekt, rozszerzy horyzont, pozwoli mu do- kształcać się itd. A wraz z tym obowiązki swoje będzie spełniał z uśmiechem i chęcią, a interesant, w takiej atmosferze załatwiony, odnosić się będzie miło i sympatycznie tak do urzędnika, jak i do urzędu. Do tego przecież dążymy. Nie wykluczam, aby pracownik nie miał prawa wstępu do biura po godzinie 15, jednak praca ta niech będzie jego własnym poczu- ciem i ambicją wywiązywania się z powierzonych mu obowiązków.

W pogoni za chlebem ludzie w obecnych czasach różnymi środkami starają się utrzymać na swych stanowiskach, względnie zdobyć wyższe. Jedni brak swej zdolności i niemożności wyłączenia za postępem życia, właśnie ciągłym przesiadaniem w biurze na-

drabiają, inni gorliwością wysiadywania starają się usankcjonować swoją lojalność, jeszcze inni podchlebić przełożonym itd. Jednostki takie wprowadzają wieczorówki w biurze.

Zazwyczaj sekretarz gminy, zwłaszcza starej generacji, nie wyobraża sobie urzędowania bez wieczorówek. Znałem jednego sekretarza, który nie miał szczęścia w życiu małżeńskim, więc czas poza urzędowy spędzał w biurze na czytaniu gazet i powieści zwykle do godziny 12 w nocy, zerkając przy tym baczny okiem, czy który z pomocników nie opuścił biura. Co ci pomocnicy byli temu winni?

Sekretarz gminy winien należycie postawić swoje stanowisko i swoje czynności. Z własnego doświadczenia stwierdzam, że obecny sekretarz gminy, w odróżnieniu od dawnego pisarza, funkcję swoją powinien spełniać jako kierownik biura, doradca, organizator, instruktor i informator, a nie wyłącznie jako urzędnik spełniający czynności kancelaryjne. Nie można zorganizować należytej pracy w gminach, gdzie jest po kilku sekretarzy, „tzn. wszyscy rządzą”. Wprawdzie opinię taki sekretarz ma dobrą, jako porządny człowiek, dobry kolega, bo za wszystkich robi i nikt nie potrzebuje myśleć i trudzić się nad załatwianiem poważniejszej sprawy, lecz przecież nie o to chodzi. Zawalony papierkami nie zwraca najmniejszej uwagi, co pomocnicy robią a zadowolony, że siedzą razem z nim. Taki sekretarz, zdaniem moim, nie jest dobrym kolegą, a odwrotnie — wyrządza krzywdę tak pracownikom jak i samorządowi.

Zdawałoby się, że należy pracować ile sił starcza i na tym koniec. Lecz nie na tym polega sprawne funkcjonowanie biura. Każdy człowiek wykonujący te czy inne czynności musi być do nich odpowiednio przygotowany i w zależności od tego wynik pracy jest różny. Nie potrzebujemy sobie udawać, że praca zorganizowana daje większy efekt, jest ekonomiczna, tzn. przy minimum wysiłków daje maximum wyników i zadowolenia osobistego.

Osiągnąć te warunki możemy w atmosferze zaufania koleżeńkiego, sprawiedliwości i właściwej metody pracy.

W pierwszym rzędzie, aby urzędnik należycie spełniał swoją funkcję musi wiedzieć co i jak ma robić. Spotykałem się z faktami, że urzędnik wydający w gminie dowody osobiste przez okres 6 lat, nie wiedział jaki, i czy w ogóle, reguluje tę sprawę przepis prawny; inni znów zaskoczeni byli, że w urzędowaniu gminy mają zastosowanie przepisy o postępowaniu administracyjnym itd. Pracowali bez potrzeby studiowania norm prawa, tak, jak ich nauczono. Na pytanie na jakiej podstawie działał kolega w ten sposób, dlaczego wydał akt względnie spełnił taką czy inną czynność — otrzymuje się odpowiedź, że tak się robiło dotychczas. Czy w takich warunkach może odbywać się normalna praca.

W gminach o większej ilości pracowników w każdej, zaś o mniejszym personelu — w rejonach po dwie i trzy gminy łącznie — winny przynajmniej raz na miesiąc odbywać się konferencje urzędnicze, na których:

1) najmniej dwóch pracowników wygłosi dwa różne referaty ze spraw przez siebie prowadzonych.

Referaty takie winny być naświetlone z punktu prawnego, celu ustawy i wykonania praktycznego, a następnie dyskusja. W ten sposób odnośny pracownik gruntownie zgłębi przepisy dla własnej potrzeby i zorientuje kolegów w danej dziedzinie, co nie jest obojętne dla należytego funkcjonowania całości biura;

2) omówione będą nastroczające się trudności w urzędowaniu;

3) omówiony będzie plan prac społecznych;

4) omówi się ostatnio wydane przepisy prawne, rozporządzenia, sprawy organizacyjne, rozpatrzy wnioski itd.;

5) omówi się samokształcenie, czytelnictwo, załatwianie interesantów itd.

Konferencje takie winny być zaliczone do obowiązków służbowych, a nieobecność traktowana jak na służbie. Również w konferencjach tych winni brać udział wójei.

Drugim warunkiem wydajnej pracy jest kategoryczne wykluczenie możliwości prowadzenia rozmów prywatnych w czasie urzędowania, tak między urzędnikami, jak i stronami z personelem. Przestrzeganie ciszy, o ile kilka osób pracuje w jednej sali. Załatwianie interesantów — jeśli to możliwe — przez okienko i w godzinach wyznaczonych, punktualność pracy, wyczerpujące załatwianie interesantów i stron. Na każdy z tych punktów możnaby powiedzieć wiele.

Przed wszystkim zaś musi być właściwy podział pracy w biurze. Tu należy bacznie zwrócić uwagę i choćby trzy razy do roku przeprowadzić „rewolucję” biurową, aż właściwy człowiek otrzyma referat odpowiadający jego kwalifikacjom i zamiłowaniom. Każdy pracownik winien prowadzić dla siebie skorygowy ustaw, rozporządzeń i okólników, choćby tylko swego referatu i każdą sprawę najzawilszą referować osobiście z punktu prawnego i faktycznego. Wyreca nie się w tych rzeczach sekretarzem, jest szkodliwe, natomiast rada i koleżeńskie naprowadzenie przez sekretarza jest pożądane. Tak prowadzona praca w atmosferze zaufania, sprawiedliwości i taktu pozwoli na normalny bieg urzędowania i skasowania przymusowych wieczorówek. Korzyść więc jest dla obu stron.

Na tych wewnętrznych konferencjach należałoby również omówić nie tylko obowiązki, lecz i prawa i warunki pracy pracowników, które, o ile nie będą uwzględniane, staną zawsze na przeszkodzie w pracy, choćby najlepiej zorganizowanej.

Jednym z praw pracownika jest pobieranie uposażenia, które winno być punktualnie płatne i nie w formie łaskawych zaliczek, co w konsekwencji w pierwszym rzędzie rujnuje materialnie pracownika, a następnie angażuje i zużywa zapas jego energii w kierunku troski i zabiegów o łącanie budżetu domowego, a nie dla pracy pozytywnej.

Nie mniej ważnym jest poszanowanie urlopów wypoczynkowych, rzadko otrzymywanych i wykorzystywanych. Stawiam tę kwestię na tej płaszczyźnie, że sprawcą moralnego niewykorzystania urlopu przez pracownika uważam sekretarza gminy, zaś pracodawca dopuszcza się wówczas przekroczeń służbowych, a nawet nadużywa swej władzy, pozbawiając zależnego od siebie pracownika możliwości korzy-

stania z przysługujących mu praw. Usprawiedliwienie, że w ciągu całego roku względy służbowe nie pozwoliły pracownikowi udzielić urlopu — jest już nieaktualną i niemodną melodią.

Jest prawem interesanta żądać tych czy innych czynności od urzędnika; jest również jego prawem, że urzędnik nie może go wezwać do stawienia w święta i niedziele nawet do czynności, które leżą nawet w jego interesie. Ale pracownika również chroni prawo, że nie jest on obowiązany załatwiać interesantów poza godzinami urzędowymi, a tymbardziej czynić tego w niedziele i święta. Czy to prawo w jednakowym stopniu z prawem interesanta jest przestrzegane? Nasi przełożeni twierdzą, że interesant z odległej wsi, że jest w kościele, to przy okazji trzeba go załatwić itd. Urzędy państwowe tych rzeczy nieuwzględniają i nikt nie narzeka. Występuje tu znów objaw starych zwyczajów, które trzeba bezwzględnie wykorzystać, a przede wszystkim powiedzieć panom wójtom, że nieszlachetnie jest zdobywać sobie popularność ludności, kosztem cudzej pracy.

W całości kształtowania się tych rzeczy niepomiarową rolę winien odegrać prezes oddziału powiatowego n/Związku. W tym celu walne zebranie uchwalając budżet oddziału winno uwzględnić pozycję po stronie wydatków na wyjazdy prezesa do poszczególnych gmin przynajmniej dwa razy do roku.

Przy takich odwiedzinach kolegów zadaniem prezesa byłoby:

a) zapoznanie się z tokiem, warunkami i trybem urzędowania;

b) wygłoszenie referatu o organizacji pracy ze wskazaniem jak to robią inne gminy;

c) dyskusja koleżeńska, uzgodnienie poglądów, wyciągnięcie wniosków;

d) zebranie i-wynotowanie najważniejszych bolączek pracowniczych służbowych i osobistych;

e) zniwelowanie zatargów, godzenie zwaśnionych itd.

Nie łatwa jest to rzecz, jednak przy dobrych chęciach i rzetelnej pracy można wszystko osiągnąć, a łatwiej to pójdzie tam, gdzie prezes oddziału nie pochodzi z wyborów tzw. „kurtuazyjnych“.

Przy takich spotkaniach koledzy winni odnosić się do prezesa z pełnym zaufaniem, a „biada temu“, na terenie samorządowym, który by to zaufanie poderwał.

Z konferencji koleżeńkiej prezes winien przesłać sprawozdanie Centrali Związku, interweniować tam, gdzie potrzeba o przeszkodach, których nie dało się usunąć. Tym samym nawiążemy łączność i kontakt organizacyjny, a ponadto dopomożemy inspektorom samorządowym, którzy na te rzeczy nie mają czasu, a nie zawsze chcą wiedzieć o niektórych bolączkach z tytułu swego stanowiska.

Oddział łuniniecki na walnym zebraniu ten odcinek działalności uwzględnił i o wynikach wyjazdów oraz odniesionych wrażeniach będę miał przyjemność poinformować kolegów na łamach „Pracownika Samorządowego“.

Myślę, że poczynania nasze w tym kierunku poprą władze powiatowe jak i gminne, w interesie których leży wspólne dobro.

Na zakończenie podkreślam, że w pracy swej musimy pamiętać o słowach wypowiedzianych w r. 1929 przez obecnego Pana Premiera Gen. Sławoj-Skłodkowskiego — „Działalność pracowników gminnych jest podwaliną pracy państwowej“.

Jan Wronka

Od Redakcji

Autorem artykułu dyskusyjnego pt.: „Koordynacja pracy społecznej“, zamieszczonego w n-rze 9 „Pracownika Samorządowego“ jest inż. Kazimierz Kraszewski.

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE

Gniazda ptasie czy kopce termitów?

Medyczne żądło. — Formy w przyrodzie. — Mieszkania i miasta. — Osady na palach i drapacze nieba. — „Wysokie“ udręki. — Domy bez okien. Riviera w domu. — Głęboki sen. — Miasto-blok. — Loty podróżników.

Wynalazki i urządzenia techniczne, dokonywane przez człowieka, mają przeważnie pierwowzory w przyrodzie. Człowiek, obserwując świat, mimowoli kształci coraz bardziej swój umysł i przystosowuje do własnego użytku zasadniczo gotowe już typy narządów czy zjawisk.

Weźmy, na przykład, igłę używaną w medycynie do zastrzyków. Przecież to nic innego jak tylko żądło pszczoły czy osy, z precyzyjnym kanałem, przez który przepływa ciecz. Formy architektoniczne i ornamentyka, to po prostu słupki kwiatowe, kielichy czy listki. Formy geometryczne, to kryształki różnego rodzaju. Tego rodzaju przykładów można przytoczyć nieskończoną ilość.

Zajmiemy się dziś jednak wyłącznie zagadnieniami architektury, jako urządzeń mieszkaniowych i urbanistycznych. Szczególniej w ostatnich czasach bardzo rozbieżne są pojęcia budowniczych, jeśli chodzi o mieszkania i miasta przyszłości. Miasta-ogrody, stanowiące gniazda rodzinne pośród bujnej zieleni roślinnej, jak gniazda ptasie wśród gałęzi drzew czy gęstwiny krzewów, a może kopce mogące zmieścić zbiorowiska tysiącznej rzeszy termitów. Oto alternatywa, zajmująca umysły nowoczesnych.

Odbiegliśmy daleko od osad, zbudowanych na palach wśród bagnisk. Już tylko głośnie obecnie na cały świat wykopaliska w Biskupinie pozostanie rzadkim zabytkiem zamierchłej przeszłości. Teraz potrafimy

budować stupiętrowe, czy nawet jeszcze wyższe drapacze nieba, sięgające chmur. Człowiek nowoczesny pragnie się wzbąć aż ku stratosferze, przynajmniej w zamkniętej hermetycznie i lekkiej kuli Piccarda. Niestety, nie wszystkie dzieła człowieka są doskonałe. Cóż się bowiem okazało w Ameryce? Sam J. Mead Howels, słynny architekt amerykański, który zbudował takie gmachy, jak drapacze nieba, należące do „Chicago Tribune“ i „Daily News“, stwierdził na jednym z kongresów, że tego rodzaju budowle nie są godne zalecenia. Drapacz nieba, podług niego, nie może nosić cech artystycznych. W Ameryce jest do pewnego stopnia koniecznością, ze względu na szczupłość terenów śródmiejskich wielkich zbiorowisk ludnościowych.

Poza tym drapacze nieba, jak wykazała praktyka, stają się powodem niejednej udręki. Windy bowiem nie zupełnie rozwiązują zagadnienie przenoszenia się z niższych pięter na wyższe i odwrotnie, chociażby wobec możliwości zepsucia. A któżby chciał obdarzyć takiego kolosa schodami? Niełatwa też jest do rozwiązania sprawa pożarów. Na dobitkę złego okazało się, że wyższe piętra często się kołyszą i wówczas przedmioty fruwają z miejsca na miejsce. Nie zbyt przyjemne to są rzeczy, nie mówiąc już o niebezpieczeństwie katastrofy zawalenia się kiedyś podobnego mrowiska termitów. Najprawdopodobniej nie tego rodzaju budowle będą stanowiły architekturę przyszłości.

Inna koncepcja, która również powstała w Ameryce, ma na celu wznoszenie wielkich budowli, zupełnie pozbawionych okien, których umieszczanie szczególnie w skomplikowanych budowlach, stało się powodem niezmiernych trudności. Budowle bez okien mają być estetyczniejsze i trwalsze. Światło stałe równomierne, niezależnie od wschodów czy zachodów słońca, od południa czy zmierzchu, wszędzie, czy na dolnych, czy też na wyższych piętrach byłoby osiągnięte przy pomocy urządzeń mechanicznych, jak też wentylacja i wytwarzanie tlenu. Również i ciepło słoneczne wytwarzałyby specjalne lampy, dające promienie analogiczne.

Zwolennicy tej koncepcji powiadają: „Skoro wiedza nowoczesna dostarczyła nam słońce w pudełku, po co mamy otwierać okna w ponury i mglisty nie raz dzień? Możemy przecież stworzyć atmosferę wiecznej Riwiery, czy jeśli chcemy, tropikalnych nawet upałów, zależnie od tego, jak będziemy pragnęli sami lub nasi goście“.

„Jeśli chodzi o domy bez okien, powiadają inni, doskonała myśl, możemy się schować w głąb ziemi, aby się uchronić od ataków loniczych. Takie miasto podziemne byłoby bardzo bezpieczne“. Można by było, co prawda, mieć pewne zastrzeżenia, co do bezpieczeństwa, ale faktem jest, że i taka koncepcja roi się w umysłach nowoczesnych budowniczych.

Zaprzeczeniem tego rodzaju pomysłów jest tendencja budowania domków wiejskich. Ostatnio Giuseppe Pagano i Guarniero Daniel wydali specjalny album, którego celem jest rozwój tego rodzaju budownictwa w Italii. Słynny architekt francuski Le Corbusier jest zwolennikiem natomiast innego rodzaju domów rozrzuconych wśród zieleni. Domy te budowane w kształcie krzyża greckiego od dołu do góry

dają możliwość osiągnięcia światła słonecznego we wszystkich mieszkaniach.

Teraz, zmęczeni wysiłkiem tworzenia mieszkań i miast, pozostawmy troskę przyszłym pokoleniom. I cóż zobaczymy? Odpowiada nam na to znakomity uczony o światowej sławie Alexis Carrel. Prześpijmy się ze sto lat i obudźmy się dopiero w 2037 r. W mieście, w którym zaznaliśmy tak błogiego snu, nie poznamy ulic, które przemierzaliśmy kiedyś krokami. Ulic po prostu nie ma. A może są, tylko jakże niezgodnie z dotychczasowym naszym pojęciem ulicy. Nie są już poziome, ale pionowe. Pociągi, to są dźwigi. Po drodze, na poszczególnych piętrach, można kupić sobie dziennik, kwiaty, wstąpić do baru. Domy o olbrzymich wysokościach stanowią jedyny blok, w którym może mieszkać ok. 20 milionów ludzi. Mosty łączą wieże tych domów. Podobne mosty znajdują się również pod nami. Te mosty służą do bardzo szybkiej jazdy wehikułów. Szkielety domów są zbudowane ze stali, mury cementowe, ale ściany zewnętrzne są przeroczyste, szklane.

Ogrody? Owszem, sa, ale na dachach, pomiędzy wieżami lub mostami. Kolej podziemna pozostała wprawdzie, ale do przewożenia jedynie towarów. Ruch w mieście nieustanny, światło zawsze jasne, praca trwa bez przerwy, zmieniają się tylko ludzie. Zimy wcale nie ma, gdwz odpowiednie kaloryfery zapobiegają jej niewygodom. Człowiek jest panem całej skali fal radiowych, którymi dysponuje do woli. Radio dostarcza nie tylko sposobów porozumiewania się, ale też daje światło i ciepło. W mieście nikt nie mieszka. Miasto służy jedynie do pracy, mieszkania są rozsiane na łonie przyrody, wśród zieleni. Na wysokości trzech tysięcy metrów odbywają się nieustanne loty dalekich podróżników, zmieniających szybko miejsce.

Oto mamy przypuszczalny obraz przyszłości. Uwierzymy, czy nie, sprawy pójdą niezależnym od nas torem. Od nas, od poszczególnych jednostek, żywych, czujących, a jednak jakże słabych wobec potęgi prądów życiowych ogółu ludzkości.

Frab.

Million złotych na budowę dróg gminnych

W roku 1937/38 Ministerstwo Komunikacji wprowadziło po raz pierwszy udzielanie zapomóg dla gmin wiejskich na budowę nowych dróg gminnych z twardą nawierzchnią. Na ten cel przeznaczono kwotę 500.000 zł. Subwencje państwowe udzielane będą tym gminom, które przystępują do budowy dróg gminnych z twardą nawierzchnią przy pomocy świadczeń w naturze. Przyznanie subwencji będzie uzależnione od jednoczesnego udzielenia przez odpowiednie samorządy powiatowe zapomogi na budowę drogi gminnej przynajmniej w takiej samej wysokości, jak przyznana subwencja państwowa. W ten sposób suma zapomóg dla gmin wyniosłaby około 1.000.000 zł, pozwalając na zabudowanie około 200 km nowych dróg gminnych z twardą nawierzchnią, przy założeniu, że średnio na 1 km trzeba przyznać 5.000 zł subwencji.

Subwencjonowanie budowy dróg gminnych może być poważnym bodźcem do racjonalnego wykorzystania świadczeń w naturze przez gminy wiejskie i przyspieszenia poprawy stanu dróg gminnych. (S. A.P.)

f e l i e t o n

W u

N a u p a ł...

O czym tu pisać na taki upał. Może o czystej z lodu pod „małosolony“ ogóreczek?... Nie, tego rodzaju temat nie nadaje się dla poważnego organu poświęconego sprawom pracowniczym, a zresztą, czyż szanowni pracownicy z felietonu muszą się dowiadywać, że nie tak nie gasi pragnienia, jak zimna wódka z towarzyszeniem nowalijkowej zakąski.

A zatem pozostają felietoniście do lekkiego ujęcia: zamiejskie wycieczki, woda sodowa, plaża i lody.

Zacznijmy tedy od wycieczek. Chcąc pogłębić należycie ten temat, udałem się ubiegłej niedzieli na zieloną trawkę w podwarszawskie okolice.

Już w pociągu trafiłem na grono miłych osób, wyznających zasadę wyrażoną przeze mnie przed chwilą słowami: „nie tak nie gasi itd.“. Jestem zdania, że o ile jeden pijany w przedziale kolejowego wagonu jest czymś najzupełniej naturalnym, nikogo nie dźwi, ani nie przestrasza, a nawet stanowi zapowiedź pewnego urozmaicenia nudnej podróży, dwaj albo trzej alkoholicy zamknięci razem, tworzą groźną dla otoczenia siłę, od której lepiej trzymać się z daleka.

To też ujrawszy w przedziale trzech panów w niedbanych pozach i swobodnych szatach, dość śpiesznie wycofałem się na korytarz. Nie na długo jednak. Fala podróżnych napływająca z peronu, wtłoczyła mnie wkrótce znowu do sanktuarium trzech wyznawców Bachusa.

Sytuacja była już o tyle pomyślniejsza, że jeden z nich — olbrzymi blondyn o atletycznej budowie, — ułożywszy się na ławce spał smacznie, uśmiechając się do swych myśli, jak zmęczone zabawą dziecię. Drugi, szczupły, mały brunet w nasuniętym na oczy meloniku, oparłszy się o ramę okienną, poszedł za jego przykładem. Czuwał tylko trzeci, wyróżniający się zakietowanymi spodniami i białymi „pepegami“. Ale ten pochłonięty był całkowicie wykonywaniem pięknej pieśni, zaczynającej się od słów: „Gdybym ja miał cztery nogi“...

Popis wokalny barytona w „pepegach“ oraz spokojne głębokie oddechy jego śpiących towarzyszy sprawiły, że powietrze w przedziale można było kroić w kostkę, otrzymując skondensowany spirytus do palenia, skażony zakąskami.

Mimo to, zdecydowałem się zająć miejsce wprost blondyna, obok drzemącego w meloniku bruneta, który z początku spojrzał na mnie mętным wzrokiem, a potem z całym zaufaniem złożył mi głowę na piersi, objąwszy mnie czule za szyję.

Z drugiej strony miałem śpiewaka, obok którego ułożywał się jakiś starozakonny kupiec, dzierżący na kolanach niewiastę lat około pięćdziesięciu, bardzo przyzwoitej tuszy.

Nie wiem czemu to przypisać, może sprawiła to obecność pięknej kobiety, może wpływ podniosłej pięknej pieśni, dość, że po kwadransie, poczułem przyjemny szmer w głowie i dziwną lekkość na duszy. Zacząłem się uśmiechać przyjemnie do wszystkich i w chwili później przyłapałem swój ciepły baryton do głosu śpiewaka w „pepegach“.

Od tego momentu w zgodnym duecie wykonaliśmy kilka szlagierów z operetki „Wiktoria i jej huzar“ oraz najnowszych filmów dźwiękowych.

Wysilek wokalny męczy, to też mój partner otworzył wkrótce sakwojaż, z którego wydobył szklane naczynie, powszechnie nazywane „matką“ i słoik musztardy.

Dźwięk szkła obudził pozostałych panów, którzy przyłączyli się ochoczo do nas.

Piliśmy z ożywieniem, zagryzając musztardą czerpaną za pomocą zapalki.

W ten sposób pociąg dojechał do jakiejś stacji, której nazwy nie udało mi się zapamiętać.

Gruby blondyn podniósł się i rzekł:

— Tu na lewo... po schodkach... jest znakomite piwo. Ignas, wysiadasz z nami.

— Ależ ja nie jestem Ignas — próbowałem zaprzeczyć.

— Nic nie szkodzi, to będziesz...

Istotnie byłem później Ignasem przez dwadzieścia cztery godziny. W towarzystwie trzech nowych przyjaciół zwiedziłem najdokładniej nieznane miasto i jakim cudem znalazłem się później w domu, dotychczas nie wiem.

Zdobyłem skarb wielki, zyskałem dożgonną przyjaźń trzech wspomnianych stuprocentowych mężczyzn (niestety, nie wiem jak się nazywają i gdzie mieszkają), ale nie zdobyłem tematu do felietonu o upale.

Gnany wyrzutami sumienia, udałem się więc po dwóch dniach na plażę, zwiedziłem kilka szkół pływania, ale wszystko to był nudny szablon, dopiero spotkanie z profesorem Wą-torkiem, dało mi niejako satysfakcję.

Profesor Wą-torek prowadzi na dzikiej plaży prywatne kursy pływania i tak mówi o swoim niezawodnym systemie:

— Żaden człowiek nie nauczy się pływać, aż raz się zacznie topić. To tyż ja bierzę, każdego jednego swojego ucznia za mordę i lu go od razu w najgłębsze wodę.

Raz pójdzie na dno, drugi, a za trzecim wypłynie. O wiele by się długo nie pokazywał, znakiem tego stracił przytomność. W ten czas się rozbieram, zdejmuję ma się rozumieć kapotę, półkoszulek, kołnierzyk i jazda za nim. Znajdę go zawsze pod wodą i wytaszczę na brzeg.

Raz miałem zdarzenie, że jednego ucznia znaleźć nie mogłem, ale to dlatego, że pod karpę mnie wlaź i już tam został, ale ten się nie liczy, bo był sercowy.

Jak wyciągnę takiego, to go do góry nogami obracam i trzęse, w ten deseń wachę z niego wypuszczam. Jak już nie ma, robię mu sztuczne oddychanie i chciał nie chciał musi oczy otworzyć. Wtedy ma się rozumieć znowuż go w wodę i tak do trzech razy.

Żeby nie wiem jaka szmaja był, musi się nauczyć po jednej takiej lekcji.

Może szanowny pan sprobuję? Z gwarancją!

Odrzuciłem jednek tę ponętną propozycję, ponieważ jestem sercowy.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU PRAC. SAM. TERYT.

KOMUNIKATY SEKCJI USPRAWNIEŃ BIUROWOŚCI SAMORZĄDOWEJ ZWIĄZKU PRAC. SAMORZ. TERYTOR.

Z szeregu aktualnych spraw w zatyłowanej dziedzinie, na czoło zagadnień wymagających uregulowania wysuwała się od dłuższego czasu potrzeba opracowania wzorowych ram, normujących organizację pracy w biurach związków samorządowych, a w szczególności wydziałów powiatowych i zarządów gmin wiejskich i miast niewydziałonych.

W ODNIESIENIU DO WYDZIAŁÓW POWIATOWYCH.

Na odbytej w dn. 5 i 6 grudnia 1936 r. konferencji społeczno - samorządowej przyjęto jednomyślnie tezy do opracowania 2 projektów w tej dziedzinie, a mianowicie:

1-o instrukcji inspekcji powiatowej, normującej zasady wykonywania nadzoru inspekcyjnego nad samorządem gmin wiejskich i miast niewydziałonych — i

2-o statutu organizacyjnego biura wydziału powiatowego, mieszczącego w sobie zasady podziału organizacyjnego i zakresu czynności biura, ze szczególnym podziałem pracy i kompetencji w ramach zakresu działania i zadań samorządu powiatowego.

Druga ściślejsza konferencja poświęcona tej sprawie odbyta w dn. 26 kwietnia r. b. w składzie: sekr. wydz. powiat. warsz. Józefa Barańskiego, insp. sam. gmin. w Nowym Sączu Wł. Jarosza, insp. sam. gmin. w Środzie Wł. Kaczmarka, sekretarz wydz. powiat. w Zawierciu inż. St. Małanowicza, dyr. Z. P. S. T. pos. Antoniego Pacholczyka, sekretarza gm. Kosów-Lacki i członka Zarządu Z. P. S. T. Edw. Sylwestrzaka, zast. nacz. wydz. samorz. warszawskiego urzędu wojewódzkiego St. Tomaszewicza, insp. Z. P. S. T. J. Krasowskiego i kierownika referatu usprawnienia biurowości samorządowej Br. Wesołowskiego, — zajęła się rozpatrzeniem opracowanych przez Sekcję związkową projektów powyższej instrukcji oraz statutu.

Rozpatrzone projekty, po wprowadzeniu szeregu uzupełnień, zostały uznane przez konferencję za odpowiednie, przy czym wyrażono opinię jak najrychlejszego przedłożenia ich czynnikom miarodajnym do właściwego zażytkowania.

Prace nad redakcyjnym opracowaniem przez referat usprawnienia biurowości powyższych projektów są na ukończeniu.

Dopełnieniem całości w dziedzinie organizacji pracy biura wydziałów powiatowych będą:

instrukcja kancelaryjna,
regulaminy poszczególne.

Prace nad powyższymi zostały również przez Z. P. S. T. podjęte.

GMINY WIEJSKIE.

Poza szeregiem regulaminów, opracowanych przez Z. P. S. T. dla gminnych organów ustrojowych oraz komisji, przygotowany został przez Sekcję usprawnienia projekt

regulaminu czynności urzędów gminnych.

Projekt tego regulaminu, po zaopiniowaniu przez członków Sekcji, zostanie w najbliższym czasie wydany do użytku gmin wiejskich.

W SPRAWIE EWIDENCJI LUDNOŚCI.

Pomimo, że przepisy dotychczasowe o ewidencji i kontroli ruchu ludności, a w szczególności rozp. Min. Spr. Wewn. z dn. 23.5.1934 r. (Dz. U. R. P. Nr 54, poz. 489), obowiązują nadal w całej rozciągłości, niektóre biura meldunkowe zdezorientowane zostały co do dalszego stosowania tych przepisów w związku z wydanymi w statnim czasie, następującymi zarządzeniami:

1) instrukcją Min. Spraw Wewn. dla urzędów meldunkowych o prowadzeniu meldunków osób, podlegających powszechnemu obowiązowi wojskowemu oraz o prowadzeniu ewidencji meldunków osób wojskowych służby czynnej i

2) okólnikiem Min. Spraw Wewn. z dnia 3 marca 1937 r. o prowadzeniu rejestru mieszkańców (Dz. Urz. Min. Spraw Wewn. Nr 6, poz. 40).

W sprawie instrukcji meldunkowej osób wojskowych wyjaśniliśmy już poprzednio, że instrukcja powyższa nie wpływa na jakiegokolwiek bądź zmiany w prowadzeniu ewidencji i kontroli ruchu ludności.

Co się zaś tyczy zarządzeń, zawartych w wymienionym pod 2) okólniku w sprawie rejestru mieszkańców zaznaczyć należy, że zarządzenie to, dotyczące uproszczenia techniki meldunkowej, nie wprowadza żadnych zmian zasadniczych w wykonywaniu ustanowionych norm porządku meldunkowego.



Uczestnicy zjazdu oddziału łuninieckiego Związku Zaw. Pracow. Sam. Teryt. R. P.

Uproszczenia, na jakie zezwala powyższy okólnik, polegają m. in. na:

a) uproszczeniu korespondencji między-gminnej i wycoraniu z niej druku wzoru B,

b) warunkowym zwolnieniu gmin od prowadzenia rejestru domów,

c) uproszczeniu meldunków na pobyt czasowy i skasowaniu niektórych rubryk w kartach meldunkowych wzorów nr 3, 4, 13 i 14,

d) uproszczeniu meldunków wycieczek i pielgrzymek przez zastąpienie nazwisk uczestników wycieczki liczbą ogólną osób,

e) uproszczeniu dowodów osobistych itd.

Poza powyższymi uproszczeniami oraz tymi, do jakich upoważnia gminę § 46 rozp. Min. Spraw Wewn. z dnia 23.V.1934r. o meldunkach i księgach ludności, a które zostały już uwzględnione w drukach wydawanych przez Składnicę Związku, żadnych innych zmian gmina wprowadzać nie może.

Reasumując powyższe gminy powinny używać w dalszym ciągu następujące wzory kart meldunkowych:

- 1) zgłoszenie zamieszkania wz. nr 1 (normalny),
- 2) zgłoszenie zmiany miejsca zamieszkania wz. nr 2 (normalny),
- 3) karta zameldowania dla cudzoziemców wz. nr 3-a (normalny),
- 4) karta wymeldowania dla cudzoziemców wz. nr 4-a (normalny),
- 5) zgłoszenie zmiany miejsca zamieszkania wz. nr 2/U (uproszcz. wg § 46),
- 6) karta zameldowania dla przybywających na pobyt czasowy wz. 3/U (uproszcz. wg § 46),
- 7) karta wymeldowania dla przebywających czasowo wz. nr 4/U (uproszczony wg § 46),
- 8) zawiadomienie o zmianie adresu w gminie wz. nr 19/U. (uproszcz. wg § 46),
- 9) karta zameldowania wz. nr 3 (uproszcz. wg okólnika),
- 10) karta wymeldowania wz. nr 4 (uproszcz. wg okólnika),
- 11) karta zameldowania dla hoteli wz. nr 13 (uproszcz. wg okólnika),
- 12) karta wymeldowania dla hoteli wz. nr 14 (uproszcz. wg okólnika),
- 13) druki korespondencyjne wz. C, A, D (w kolejności czynności).

*

Od szeregu gmin otrzymujemy pisma komunikujące nam o inspekcji biur ewidencji ludności przez „radcę” Stefana Sygę i o wydawanych przez tegoż p. Sygę zarządzeniach lustracyjnych, mających na celu wprowadzenie do biur ewidencji ludności druków wg wzorów



Uczestnicy zebrania powiatowego w Kobryniu:

1. starosta p. Erazm Stefanus, 2. wicestarosta p. Z. Kohman, 3. prezes kol. Bol. Ancuto, 4. sekretarz rady powiat. kol. A. Łęczycki, 5. wiceprezes kol. J. Wiewiórka

indywidualnie przez siebie opracowanych.

Niektóre gminy, niezorientowane co do charakteru powyższych inspekcji p. Sygi, uważają go jako oficjalnego delegata centralnej władzy nadzorczej i starają się uwagi jego i życzenia wykonywać jako zarządzenie wiążące, nie wnikając w ocenę i celowość tych „zarządzeń”.

Wobec powyższego Z. P. S. T. uważa za swój obowiązek wyjaśnić wszystkim gminom i biurom ewidencji ludności, że p. Stefan Syga nie jest osobą oficjalną, powołaną do sprawowania czynności nadzorczych lub instruktorskich w tym względzie. Gminy zaś, jeśli będą potrzebowały instrukcji co do organizacji i prowadzenia swych biur ewidencji ludności, mogą je otrzymać, zwracając się same o nie gdzie należy. Inspekcje zaś osób prywatnych i narzucanie gminom przez te osoby swych indywidualnych i nie uznanych ani zaleconych przez miarodajne władze systemów, druków, bądź literatury, powinny być przez zarządy gmin traktowane krytycznie, w przeciwnym razie gminy mogą być narażone na dezorganizację swych biur ewidencji ludności i zbędne wydatki.

Przychodząc — jak zwykle — gminom w ich sprawach z należytą pomocą Z. P. S. T. udzielać będzie nadal zarządom gminnym wszelkich, opartych na miarodajnych źródłach, informacji oraz celowe wskazówki praktyczne co do organizacji biur ewidencji ludności.

WYMIAR I POBÓR PODATKU GRUNTOWEGO.

Rozp. Min. Spraw Wewn. z dnia 31 marca 1937 r. o wymiarze i poborze państwowego podatku gruntowego (Dz. U. R. P. Nr 32, poz. 250) wymienia i podaje w załącznikach 18 wzorów druków,

dotyczących wymiaru i poboru tego podatku dla urzędów skarbowych i zarządów gminnych; poza tym wymienione jest w rozp. 6 innych formularzy, których wzory nie zostały w Dzienniku Ustaw podane.

Spśród wymienionych w rozporządzeniu urzędy skarbowe dostarczają gminom bezpłatnie następujące druki:

- 1) księgę bieżącą B (wzór jeszcze nie ustalony),
- 2) pokwitowania,
- 3) dowody wpłat i dzienniki przychodu,
- 4) sprawozdania.

Według otrzymanych zaś w Ministerstwie Skarbu informacji, gminy otrzymują oprócz wymienionych w § 109 rozporządzenia również wszystkie przeznaczone dla gmin druki spośród podanych we wzorach od 1—18.

Z praktyki okaże się dopiero:

1-o czy zaopatrzenie gmin w druki przez urzędy skarbowe będzie dostateczne i zgodne z zapowiedzią § 109 i informacjami Min. Skarbu,

2-o czy i jakie będą gminom potrzebne inne schematy niezbędne do zapewnienia sprawności wymiaru i poboru, np. protokoły z dokonanego rozkładu (§ 27 rozp.), zawiadomienia płatniczego (§ 30 i 88 rozp.) itp.

W sprawie tej Z. P. S. T. zbiera materiały i opinie z terenu celem zaspokojenia dalszych potrzeb gmin w tym względzie, jakie gminy dla zapewnienia sobie sprawnej organizacji aparatu podatkowego będą musiały zaspakajać we własnym zakresie.

SPRAWY WOJSKOWE.

Zapowiedź wydania w swoim czasie przez Z. P. S. T. wydawnictwa, obejmującego całokształt przepisów ze wszystkimi wskazówkami i wyjaśnieniami z

diedziny spraw wojskowych, nie mogła być dotychczas zrealizowana wskutek dokonywujących się zmian w ustawodawstwie wojskowym.

Obecnie, gdy sprawy te zostały trwale uregulowane Z. P. S. T. przystąpił do wydania pierwszego w tej dziedzinie wydawnictwa pt.

„Przepisy o powszechnym obowiązku wojskowym“

jako pracę Tadeusza Teligi, radcy w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Książka powyższa wyjdzie z druku w najbliższym czasie.

Przygotowana została do użytku przede wszystkim:

zarządów gmin wiejskich i miejskich, starostw,
P. K. U.,
organów Policji Państwowej.

Poniżej podajemy treść pisma Min. Spraw Wewn., zawierającego oficjalną ocenę wymienionej książki i zalecenie

do użytku zainteresowanych urzędów i organów administracji publicznej.

Dz. Urz. Min. Spraw Wewn. nr 10 z dn. 20 kwietnia 1937 r.

Wydawnictwa zalecone.

„Przepisy o powszechnym obowiązku wojskowym“ — T. Teliga.

W najbliższym czasie ukaże się w sprzedaży praca Tadeusza Teligi, radcy w Min. Spraw Wewn. pt. „Przepisy o powszechnym obowiązku wojskowym“.

Wymieniona praca, potraktowana jako podręcznik dla referatów wojskowych w starostwach i gminach zawiera m. in. źródła prawne, dotyczące przedmiotu w szerokim zakresie wraz z komentarzami, objaśnieniami i тезami Najwyższego Trybunału Administracyjnego, szereg załączników wyjaśniających, wzory druków oraz alfabetyczny skorekowany rzeczowy.

Układ logiczny i przejrzysty ułatwia z jednej strony orientowanie się w aktualnym stanie prawnym zagadnienia, a z drugiej — łatwe odszukanie żadanego materiału, przez co stosowanie podręcznika usprawnić może w znacznej mierze pracę referatów wojskowych.

Pracę T. Teligi zaleca się do użytku władz administracji ogólnej oraz zarządów gmin miejskich i wiejskich.

Uwaga: Książkę w cenie zł 7.50 zamawiać można w Związku Zawodowym Pracowników Samorządu Terytorialnego w Warszawie, Al. Jerozolimska 85.

DRUKI DLA OPIEKUNÓW SPOŁECZNYCH.

Składnica Z. P. S. T. wydała na żądanie Zarządów gminnych i miejskich następujące druki, oparte na wzorach Instrukcji dla Opiekunów Społecznych wydanej przez Ministerstwo Opieki Społecznej, a mianowicie:

- 1) kontrola zgłoszeń o zaopatrzenie z tytułu opieki społecznej,
- 2) protokół w sprawie zaopatrzenia z tytułu opieki społecznej,
- 3) protokół w sprawie pogrzebu i
- 4) sprawozdanie z działalności opiekuna społecznego.

Druki powyższe i kontrole można zamawiać w Składnicy Z. P. S. T., Warszawa, Al. Jerozolimska Nr 85.

Dobry wypoczynek daje zdrowie i radość życia

Od numeru 3 „Pracownika Samorządowego“ przypominamy stale o potrzebie należytego wykorzystania urlopu. Podajemy miejscowości, w których można spędzić urlop zdrowo, wygodnie a przede wszystkim tanio. Radzimy i prosimy interesować się stale rubryką urlopową.

Odsyłając zainteresowanych do n-rów 9 i 10 „Pracownika Samorządowego“, dzisiaj podajemy dalsze możliwości urlopowe.

W Zakopanem — w Związkowym Domu Wypoczynkowym jest jeszcze kilka miejsc wolnych na miesiąc sierpień. Na miesiąc lipiec wszystkie miejsca są już zajęte.

Huculszczyzna (stanisławowskie)

Przepiękne miejscowości woj. stanisławowskiego, po dłuższych przygotowaniach zapraszają gości z całego kraju. Przygotowania poczyniono w dziedzinie wyszkolenia służby, higieny, komunikacji, budownictwa, urządzeń itp.

Informacji szczegółowych chętnie udziela biuro Międzykomunalnego Zw. Letnisk i Uzdrowisk woj. stanisławowskiego — Stanisławów, Urząd Wojew.

W każdej miejscowości letniskowej czynna jest lokalna komisja letniskowa, czuwająca nad całokształtem spraw letniskowych. W poszczególnych miejscowościach udzielają informacji:

Delatyn — zarząd miejski,
Dora — zarząd gromady,

Jaremcze — biuro informacyjno-kwaterunkowe w/m.,

Jamna — zarząd gromady,

Mikuliczyn — zarząd gminy,

Tatarów — kom. letn. przy zarządzie gromady,

Worochta — L. P. T. w/m.,

Jablonica — zarząd gminy,

Pasieczna — zarząd gromady,

Zielona — zarząd gminy,

Sołotwina — kom. letn. przy zarządzie gminy,

Porohy — kom. letn. przy zarz. gminy,

Kosów k/Kolomyi — zarząd miejski lub E. Świżewska, ul. Plebańska,

Horad, Sokółówka, Jaworów, Riczka — piękne miejscowości opodal Żabiego,

Kuty — Kuty Stare, Tudiów, Rozeń Wielki — zarząd gminny w Kutach Starych,

Hryniawa — zarząd gminy,

Burkut, Krzyworównia, Jasieniów Górny — Żabie, zarząd gminy,

Żabie — zarząd gminy,

Pistyń, Szeszory, Prokurawa i Brustury — zarząd gminy Pistyń,

Kosmacz — zarząd gminy,

Jabłonów, Bereżów Niżny i Słoboda Rungurska — w zarządach gminnych.

Na terenie woj. krakowskiego.

Od lat kilku czynną pracę w zakresie letniskowo - uzdrowiskowym prowadzi Zw. Letniskowy Powiatów i Gmin woj. krakowskiego, Al. Słowackiego Nr 20,

który udziela wyczerpujących informacji o 185 miejscowościach letniskowych woj. krakowskiego i śląskiego.

Pobyty wpczynkowe indywidualne lub grupowe oraz kuracyjne „Orbisu“.

Augustów, Charzykowo, Cisna k/Leśka, Druskieniki, Jastarnia, Kazimierz n/Wisłą, Krynica, Werki k/Wilna, Wisła, Worochta, Jaremcze, Zakopane i Zaleszczyki, Inowrocław-Zdrój, Morszyn-Zdrój, Żegietów-Zdrój.

Wyczerpujących informacji udziela piśmiennie lub ustnie „Orbis“, Warszawa, ul. Ossolińskich 8 i wszystkie jego krajo-
wowe placówki.

Wycieczki morskie „Orbisu“

do Helsinek — 3-dniowa (od zł 80 do 230),

do Piramid — 13-dniowa (od zł 290 do 680),

do Grecji — 12-dniowa (od zł 290 do 680),

Na fiordy Norwegii — 11-dniowa (od zł 330 do 820),

Drogami Wikingów — 9-dniowa (od zł 210 do 480),

Pod Niebo Italii — 14-dniowa (od zł 340 do 750),

do Kopenhagi — 3-dniowa (od zł 80 do 180),

Marokko — Madera — Londyn — 25 dniowa (od zł 490 do 1.150).

Obozy i wycieczki L. M. i K.

Tanie nadmorskie pobyty propagandowe organizuje L. M. i K. w lipcu i sierpniu. Cena zł 3.20 dziennie. Pobyt 4-tygodniowy kosztuje 85 zł. Zniżka kolejowa 50%. Warunki życia obozowe, mieszkanie przeważnie w namiotach. Obozy te winny zachęcić szczególnie młodszych kolegów. Wszystkim zaś dadzą odprężenie po pracy umysłowej.

Urlopy wyłącznie dla kobiet.

Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet (Warszawa, Al. Szucha Nr 29), organizuje tanie ryczałtowe pobyty dla kobiet w Ciechocinku, Truskawcu, Ostrowie n/morzem, obóz n/Dniestrem, wędrowny obóz kajakowy, wędrowkę po Tatrach i Pieninach, wędrowkę po Karpatach Wsch. i Huculszczyźnie oraz obóz nad jeziorem Narocz.

Blizszych informacji udziela w/m Towarzystwo.

„Gromada“ —

Spółdzielnia Tur.-Wypocz. zachęca do wycieczek do Paryża, Szwecji, Danii i Jugosławii. Informacje: Warszawa, Walecka 11-a.

„Detur“ —

Spółdzielcza Organizacja Wczasów — nawiązał kontakt z dworami dla celów urlopowych. Dwory zakontraktowano we wszystkich częściach kraju. Poza tym przewiduje kilkanaście wycieczek zagranicznych. Informacje: Warszawa, Marszałkowska 129.

Urlopy Zw. Rezerwistów.

Rezerwiści będą mieli sposobność wykorzystania urlopów w obozach organizowanych przez Zw. Rezerwistów, który przewiduje obóz nad morzem w Radłowie (w namiotach) i w Zaleszczykach w pensjonacie.

Busko-Zdrój.

Uzdrowisko o szerokich właściwościach leczniczych. Cena utrzymania, mieszkania, zabiegów leczniczych i innych opłat za miesięczny pobyt wynosi od 250 do 350 zł.

„Dni Krakowa“.

W czasie od 27 maja do 20 czerwca można wyjeżdżać do Krakowa za 50% zniżką. Kraków przygotowany jest na przyjęcie gości.

10-dniowy urlop wraz z biletem kolejowym razem za zł 52.50 —

w Siankach i Sławsku organizuje Liga Popierania Turystyki (bilet kolejowy w obie strony).

Przypominamy o urlopach na zasadzie wzajemności. W n-rze 10 „Pracownika Samorządowego“ podaliśmy możliwości uzyskiwania zniżek kolejowych.

Centralny Kom. Wycieczek Urzęd.,

Warszawa, ul. Podwale 10 komunikuje, że ci z kolegów, którzy zamierzają wyjechać na Wystawę Międzynarodową do Paryża — winni niezwłocznie zgłosić swój udział w Centralnym Komitecie. Z powodu ograniczonej ilości paszportów — pojadą tylko wcześniejsze zgłoszeni.

Komunikat w sprawach prawnych

Do wszystkich członków Związku.

Przypominamy, że pomoc prawną w procesach karnych, dyscyplinarnych i cywilnych jak i w zwykłym postępowaniu administracyjnym, udziela Związek tylko w zgodzie z regulaminem o pomocy prawnej.

Przy tym zwracamy uwagę, że według §§ 8 i 9 wspomnianego regulaminu należy, w każdym konflikcie prawnym, zwracać się uprzednio do miejscowego Zarządu oddziału z prośbą o interwencję na miejscu.

Upřednia interwencja Zarządu oddziału jest również niezbędna w sprawach, dotyczących jakiegokolwiek formy interwencji organów Związku. I dopiero, gdyby interwencja Zarządu oddziału nie odniosła skutku, to wówczas Zarząd oddziału powinien zwrócić się do Centralnego Zarządu Związku z wnioskiem, referującym przyczyny niepowodzenia

interwencji u miejscowych władz oraz konieczność pomocy ze strony Centralnego Zarządu Związku. We wniosku tym należy zarazem zaopiniować całość sprawy. Do wniosku zaś interesowany powinien przed tym złożyć akta, wg wskazówek, podanych w wydawnictwie Związku pt. „Statut Związku z regulaminami“ (str. 86 i 87).

Nadmieniamy, że przestrzeganie regulaminu o pomocy prawnej leży w interesie interesowanych, albowiem wniosek niezgodny z regulaminem nie będziemy uwzględniali.

Ponadto, prosimy członków Związku, żeby o porady prawne w sprawach nieskomplikowanych zwracali się zawsze do Zarządów oddziałów. Wielu bowiem kolegów zwraca się w błahych sprawach bezpośrednio do biura Centralnego Zarządu, które, zaabsorbowane poważnymi pracami, nie jest w możności odpowiadać na wszelkie pisma w terminie.

Odnaczenie pracowników i działaczy samorz.

Zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 marca 1937 r. odznaczony został

KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI

Edward Stępnikowski, legionista I Brygady, kawaler Krzyża Walecznych.

Kol. E. Stępnikowski jest sekretarzem gm. Dziurków, pow. iłżeckiego.

Zarządzeniem Pana Prezesa Rady Ministrów z dnia 30 kwietnia r. b. zostali odznaczeni

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI

za zasługi na polu rozwoju L. M. i K.:

Piotr Badak — sekretarz wydz. pow.

w Krasnymstawie i prezes oddziału Z. P. S. T.,

Jan Cichy — insp. zarządu miejskiego w Chorzowie,

Eug. St. Jamsz — kasjer K. K. O. w Zamościu,

Szczepan Michalik — zast. dyr. K. K. O. w Garwolinie,

Ludwik Wierzbowski — insp. samorz. gm. w Skierniewicach,

Paweł Pietrek — insp. sam. gminnego w Wielkich Hajdukach.

BRONZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI

Paweł Dworaczek — urzędnik samorz. w Chropaczowie.

Nowe wydawnictwo na czasie

W celu uczynienia zadość potrzebie zebrania w jedną całość przepisów o państwowym podatku gruntowym, co tym bardziej okazało się niezbędnym w związku z wydaniem dekretu i przepisów wykonawczych normujących sprawę wymiaru i poboru tego podatku na terenie całego Państwa ukazało się wydawnictwo pt.:

„Zbiór przepisów o państwowym podatku gruntowym“

w opracowaniu Jana Rejsa, nac. wydz. w Min. Skarbu oraz Leonarda Stolzenwaldta insp. w tymże Ministerstwie.

Powyższe wydawnictwo zawiera wszystkie przepisy dotyczące podatku gruntowego, zarówno polskie, jak również obowiązujące przepisy b. państw zaborecznych.

W szczególności wydawnictwo obejmuje: dekret Prezydenta R. P. z dnia 4 listopada 1936 r. o zmianie przepisów o państwowym podatku gruntowym wraz z obowiązującymi jeszcze przepisami b.

państw zaborecznych, rozp. Ministra Skarbu z dnia 31 marca 1937 r. o wymiarze i poborze podatku gruntowego, ordynację podatkową wraz z rozporządzeniem wykonawczym oraz liczne przepisy związkowe.

Zaopatrzenie w szczegółowy skorygowany wydawnictwo ułatwić o-orientowanie się w dziedzinie podatku gruntowego wszystkim zainteresowanym, zarówno płatnikom, jak i władzom skarbowym i zarządom gmin.

Zwrócić należy uwagę, że poczynając od 1 kwietnia 1937 r. został zarządom gmin poręczony pobór podatku gruntowego od wszystkich płatników nie opłacających oddzielnego dodatku (progresji), oraz od wszystkich uczestników podatkowych jednostek zbiorowych w woj. centralnych i wschodnich. Posiadanie więc przez zarządy gmin podręcznika, zawierającego przepisy o państwowym podatku gruntowym, jest obecnie po prostu konieczne.

Z organizacyjno - wyjazdowych wrażeń

POLESIE. — Bezbrzeżne moczary. Wodne autostrady. Topiele i trzęsawiska. Czarne bociany. Powolność w życiu i naturze.

„I ta — jak pisze Syrokomla — cisza powietrzna, rzadko przerywana.

Oстрым krzykiem żórawia, klekotem bociana

Nieprzeniknione okiem trzęsawisk obszary

Snują mi się niekiedy, jakby senne mary.

Tajemniczy jakiś urok w mych oczach olśniewa

Żółte Polesia piaski i ponure drzewa“.

Żaś lud poleszucki cichy jest, cierpliwy, dobry i pracowity. Z takim tedy sentymentem jechałem po krainie poleskiej, linią kolejową przecinającą wzdłuż całe województwo. Lecz u kresu podróży natknąłem się na coś bezwzględniego w stosunkach ludzkich i natury. A mianowicie, na jeden ze sposobów polowania człowieka na ptaka.

Polowanie jest do pewnego stopnia rzeczą dziką, lecz wytłumaczalną i uzasadnioną. Ale polowanie na poleskie kaczki jest czasami okrucieństwem. Otóż tak się to odbywa. Myśliwy wyrusza na łowy z kaczką, takiego specjalnego gatunku, która, gdy nie jest w licznym towarzystwie panów-kaczorów, żałośnie i donośnie kwacze. Kaczkę taką, z przywiązaniem do nogi sporym ciężarkiem, puszcza myśliwy na wodę. Ciężarek sprawia to, że kaczka w miejscu pływa i nie może się oddalać — a tęsknota naturalna każe jej wydierać się w niebogłosy. Myśliwy zaś chowa się w sitowie. Dżentelmeni rodu kaczego usłyszawszy tęskne wzywania — przylatują liczną gromadą popłirować. I w czasie właśnie tych flirtów i zalotów, nie czujni na grożące im niebezpieczeństwo — padają dziesiątkami od śrutu, ukrytego, wszechmocnego i miłosiernego, człowieka.

Kaczkę Polesie ma wbród — a jeść potrzebuje. Zresztą, świat tak jest urządzony, że zawsze i stale ktoś na kogoś „dybie“ — lecz w tym wypadku — nie zabijałbym kaczora w okresie jego tęsknot.

Trafiają się jednak kaczko-amanci, którzy wywijają się od śrutu, kaczkę z niewoli wyzwolą i z życiem uchodzą. Spryciarze — podobnie jak ten chłop, który krowiny nie oddał sekwestratorowi. Znalazł się więc w sądzie za stawianie oporu, gdzie przegrana wszyscy mu przepowiadali. Lecz chłop powiada: ja krowę chciałem oddać, tylko za łańcuch trzymałem i właśnie tego łańcucha, którym krowa była przywiązana, oddać nie chciałem. Mógł sekwestrator zabrać krowę — lecz łańcuch był mój. Sprawę chłop wygrał. Rzadko jednak zdarzają się takie prawdziwe kawały — jak też i rzadko poleskie kaczory nie przeplacają życiem swej miłości.

Lecz i na drugą niemniej przykrą sprawę natknąłem się na kochanych poleskich kresach i błotach. Przykrość ta leży już w innej zupełnie dziedzinie. W

dziedzinie urzędniczych wzajemnych stosunków i przeżyć. Lecz zasłużona to dla mnie kara, bo pocóż zawsze myślałem, że na Kresach żyją w zgodzie, że na Kresach służy się przykładem, że panuje tam łagodność, dobroć... Teraz wiem, że hasła te wypisuje się w kalendarzach ziem wschodnich dla bogobojnego czytelnika, by się łudził, że tak jest w istocie. Czasem nawet tak jest, lecz nie wszędzie i nie za często. Poradziłbym autorom tych haseł, by przypatrzyli się z bliska niektórym pociągnięciom urzędowym, samorządowym i społecznym. Nie opisywali by uroczysk, lecz zakławszy głucho, propagowali by zapałem wydawnictwa na tematy — „odpowiedni ludzie na odpowiednich stanowiskach, szczególnie na Kresach“. Krzyczeli by „precz z prywatą i widzimisię jedno-stek“. Wołali by o solidność i solidarność w pracy. Przestrzegali by przed marnowaniem społecznego grosza, tam tak rzadkiego i trudnego do zdobycia.

Argumentów na taką akcję mogą mieć wiele. Mnie trudno je w tej chwili przytoczyć. Wcześniej czy później znajdą one jednak swój wyraz.

Takie to trujące kwiatki kwitną pod zamglonym słońcem Polesia. Lecz ja i nie na polowanie tam pojechałem — i nie na wołanie na puszczy o społecznych sprawach.

Powiedzmy chwilowo, że jedno i drugie jest kaczka dziennikarską. Chciałbym sam, by tak było. Chciałbym się mylić. Przecież w sprawach organizacyjnych tam przyjechałem i właściwie stąd dopiero zaczynają się moje organizacyjne wrażenia. A więc:

LUNINIEC — powiat o wielkim kompleksie bagien. Stosunkowo przemysłowy, dzięki lasom. Z wieloma starymi i historycznymi miejscowościami. Sam Luniniec miasteczko kresowo-urzędnicze, pozostawione jakby własnym siłom w kierunku wytworzenia form życia wewnętrznego i współżycia. Zespół kolegów miły, pozytywny, bezpośredni, szczerzy i dość zgrany. Wyjątków w tym żadnych, raczej być nie powinno... Czy są niech oni odpowiedzą. Zdaje mi się, że na „sobiepanów“ miejsca tam wiele nie ma.

W dniu mojego pobytu — odbył się zjazd urzędowy, zebranie organizacyjne i trzecia uroczystość — pożegnanie prezesa oddziału kol. Stefana Korzeniowskiego, który przeniósł się do Lidy. Szczerze go żałowano i żegnano. Nie dlatego, że był prezesem — lecz, że był zawsze dobrym i uczynnym kolegą.

Na zebraniu naszym obecny był p. wicestarosta Albin Godlewski, prezesem został kol. Jan Wronka — sekretarz miejscowej gminy. Przewodniczył zebraniu p. o. sekretarza wydz. pow. b. pos. kol. Fryderyk Krasicki.

Zebranie odbyło się w atmosferze wiary w lepsze jutro i na pożegnany bankiecie ze zgodnym: „kochajmy się“. Samo zaś zebranie — dla bezstronności muszę dodać — nie było pozbawione lek-

kich wstrząsów i wielkiej polityki w cieńnię małych interesów. Poza tym zebranie stwierdziło, że dotychczasowy wiceprezes oddziału kol. Wiktor Machczyński, wójt gm. Luniniec, włożył wiele pracy dla dobra organizacji.

STOLIN. — Granica. Dojechać trudno. Powiat wielkich fortun i przeciętnej liczby zaledwie 10 mieszkańców na km².

W powiecie rozlewna rzeka Horyń, statki, Dawidgródek historyczny — a dzisiaj miasto szewców i lodziarzy, którzy z wózkami lodowymi, w okresie upałów, kręcą się po całej Polsce. Skąd ta specjalność i zamiłowanie Dawidgródka — trudno dociec. Horodno z przemysłem ludowym. Wysocki sławny z przekazania majątku na pierwsze w Polsce i Europie Ministerstwo Oświaty.

Lecz otrząskawszy się z historią i przebrnąwszy okropną część starego Stolina — oddychamy w jego części drugiej, nowej — w ostatnich latach wybudowanej. Oddychać tam możemy jeszcze z życiem, zgodą, zaufaniem, życzliwością. Cnoty te biorą początek od p. starosty Henryka Kintopha. Oczywiście płyną na wszystkich pracowników — i energicznych wójtów. Wytworzyła się tam zgodna gromada na obszarze całego powiatu, na którą można liczyć i postawić. Nie powiem, by nie było luk. Są. I jeśli patrzeć od strony organizacji, to w łańcuchu wzajemnych zazębieni — luki te wytworzone zostały przez kilku (nie wszystkich) powiatowców, którzy do organizacji nie należą.

A żeby być w zgodzie z prawdą, muszę napisać, że życie organizacyjne ostatnimi czasy osłabło — lecz już z oparów się dźwignęli. I jeśli z tego powodu, chciano coś Zarządowi oddziału zarzucić — rozbrajał opozycjonistów swym wzrokiem obecny prezes kol. Paweł Bań. Dosłownie rozbrajał. Takie spojrzenie. Nie mówię już o mnie, lecz skoro poskutkowało i kol. Ostapowiczowi, który lubi i chce mieć często głośno rację — to widać, że spojrzenie jest skuteczne. Mniemam, że oddział wkroczył na dobrą drogę organizacyjną. A ponieważ dróg dobrych jest tam mało — więc będą się jej trzymać, by nie upaść w niezbadane i zdradliwe bezdroża.

Przy sposobności wrażeń z tamtych terenów, chcę się podzielić wiadomością dość ogólną a niespotykaną w innych województwach. Otóż w bardzo wielu hotelach poleskich znajduje się, oprawiony w ramki, list jednego z panów wojewodów, w którym stwierdza, że w hotelu jest czysto. Charakterystyczne to dla innych terenów.

Wracałem jednak z tej odmiennej cokolwiek krainy z różnorakimi myślami, nabywszy na pamiątkę „postoły“ czyli łapcie z kory drzewnej. Z Polesia jego stolicy Brzeście odjechałem jeszcze przed znanymi wypadkami. Dziw mnie jednak bierze, jak to ten cichy i spokojny lud — tak się potrafi „rozsierdzić“. Nie wiadomo co w kim drzemie.

J. Ż.

Zebrań oddziału Z. P. S. T. w Wolsztynie.

Dnia 14 kwietnia r. b. odbyło się na sali posiedzeń rady powiatowej w Wolsztynie, pod przewodnictwem kol. wiceprezesa insp. Kurowskiego, zebranie oddziału wolsztyńskiego Z. P. S. T., poświęcone dokształcaniu pracowników samorządowych. W zebraniu wzięło udział 33 pracowników samorządowych, z miast i gmin wiejskich, bez względu na przynależność do Związku. Referat podczas zebrania na temat rozporządzenia o postępowaniu administracyjnym wygłosił kol. insp. Kurowski. Przeprowadzona po referacie dyskusja była bardzo ożywiana i wykazała znaczne zainteresowanie obecnych samodoszkala-

Osobiste.

Wszystkim kolegom pracownikom samorządowym i wójtom pow. łuninieckiego, składam szczerze podziękowanie za zgotowanie mi, spowodu odejścia mego ze służby, tak serdecznego pożegnania na zjeździe powiatowym w Łuninie, w dniu 24 kwietnia 1937 r.

(—) *Stefan Korzeniowski*

b. prezes oddz. łuninieckiego ZPST.

Kto więcej?

Większość zarządów oddziałów pracuje wg z góry ułożonego na cały rok planu pracy. Plany te przewidują zorganizowanie akcji przystąpienia do Związku wszystkich pozostałych pracowników samorządowych, dotychczas doń nienależących.

Niżej wymienione oddziały w akcji tej przodują, gdyż zjednały one następujące ilości nowych członków:

będziński 11, dubieński 14, koniński 12, kosowski 15, kostopolski 13, łączycki 19, łódzki 17, łukowski 10, nowogródzki 19, nowotorski 16, prużański 12, radzyński 16, sokółski 14, starogardzki 10, wołkowyski 12, warszawski 20 i wilejski 13. Pozostałe oddziały zjednały około 550 nowych członków.

Zarządy oddziałów przystąpiły do zbierania deklaracji członkowskich i jak komunikują Centralnemu Zarządowi podjętą akcją zamierzają zakończyć do końca czerwca r. b.

Napiływ nowych członków

Zarządy oddziałów powiatowych w planach pracy na 1937 r. przewidują zakończenie akcji przystąpienia do Związku pozostałych pracowników samorządowych. Skutki działalności Zarządów oddziałów już są widoczne w wielu powiatach. W ostatnich miesiącach przyjęto do Związku 650 nowych członków. Napiływ deklaracji stale wzrasta. W maju r. b. zarejestrowano ok. 200 nowych członków.

Akcję oddziałów należałoby zakończyć do końca miesiąca czerwca r. b. W tym czasie Zarządy oddziałów powinny zwrócić się do wszystkich pracowników nieczłonków i zjednać ich dla organizacji. W akcji tej, tak dla organizacji doniosłej powinny zarządy oddziałów spotkać

się z jak najdalej idącym współdziałaniem wszystkich kolegów zorganizowanych. Współdziałanie powinno przejawiać się w spowodowaniu przez nich, ażeby ich koledzy i współpracownicy złożyli deklaracje członkowskie.

Koledzy sekretarze wydz. pow., zarządów miejskich i gminnych oraz zarządów drogowych niech ustalą, którzy wśród ich współpracowników nie są członkami Związku, a następnie po udzieleniu im szczegółowych informacji o dotychczasowym dorobku organizacji, o jej roli w życiu pracowników i zadaniach jakie ma do spełnienia, postarają się o wysłanie przez nich deklaracji do Centralnego Zarządu.

Inni koledzy członkowie Związku, powinni również starać się, ażeby w ich otoczeniu nie było ani jednego pracownika niezwiązkowca. Wystarczy gdy 2 członków zjedna jednego nowego, a w ciągu czerwca poza Związkiem nie bę-

dzie ani jednego pracownika samorządowego.

Jeżeli Zarządy oddziałów potrafią akcję werbunkową należycie zorganizować i szybko ją przeprowadzić, to należy przypuszczać, że zadanie to przewidziane planem pracy na 1937 r. zostanie całkowicie wypełnione w pierwszej jego połowie.

Pierwsze miejsce w pracy związkowej zajmą oddziały tych powiatów, na których terenie do dnia 1.7.1937 r. nie będzie ani jednego pracownika samorządowego nienależącego do Związku. Osiągnięcie podobnych wyników jest zupełnie możliwe. Trzeba tylko uświadomić, że wzrost liczby członków Związku jest wzmocnieniem jego siły, jest wzrostem jego prestiżu, jest zapewnieniem mu lepszych warunków działania i zmniejszeniem liczby tych, którzy korzystali z jego osiągnięć bez udziału w świadczeniach i pracy.

Plan pracy oddziałów na rok 1937

Rok 1937 Zarządy oddziałów powiatowych rozpoczęły pracę wg opracowanych na cały rok planów pracy. Plany pracy zostały uchwalone przez oddziały: biłgorajski, ciechanowski, czarnkowski, garwoliński, białski, gostyński, kamionkowski, kielecki, kobryński, kołomyjski, łomżyński, łucki, łukowski, mławski, nieświejski, piotrkowski, przemyski, puławski, pułtowski, radzyński, rawski, sandomierski, sepoliński, suwalski, szamotulski, szubiński, włocławski i zdołbunowski.

Plany te, w niektórych oddziałach są dosyć obszerne i niewątpliwie ich wykonanie będzie wymagało od Zarządów oddziałów sporo wysiłku, wytrwałości i systematyczności.

Jakie zadania stawia sobie większość wymienionych oddziałów, możemy zorientować się z obszernego planu pracy oddziału kutnowskiego, uwzględniającego wszelkie potrzeby zorganizowanych pracowników:

- 1) odbycie zebrania sprawozdawczego,
- 2) zorganizowanie akcji przystąpienia do Związku wszystkich pozostałych pracowników, nie będących dotychczas czł. Związku,
- 3) odbycie zebrań kwartalnych, na których poza sprawami pracowniczymi mają być wygłaszane referaty o charakterze ogólnym,
- 4) zorganizowanie w porozumieniu z władzami powiatowymi i Centralnym Zarządem Związku parodniowego kursu

powiatowego lub okręgowego dla pracowników samorz. swego powiatu,

5) podjęcie akcji utworzenia bibliotek gminnych we wszystkich gminach,

6) ustalenie zasad i programu doszkolenia sołtysów,

7) zorganizowanie akcji propagandy literatury samorządowej wśród najszerzych warstw społeczeństwa,

8) podjęcie starań o umożliwienie wykorzystania urlopów przez wszystkich pracowników samorządowych,

9) zorganizowanie kasy samopomocy koleżeńskej,

10) regularne informowanie członków o pracach oddziału za pośrednictwem miesięcznych komunikatów,

11) zorganizowanie w ciągu roku jednego zebrania poświęconego przedyskutowaniu przepisów normujących prawa i obowiązki pracowników samorządowych,

12) zorganizowanie współzycia koleżeńskiego i towarzyskiego członków oddziału i ich rodzin,

13) nawiązanie bliższego kontaktu ze Z. N. P.,

14) zorganizowanie zabawy samorządowców i wycieczek,

15) podjęcie starań o zapewnienie w budżetach gminnych na rok 1938/39 kredytów na:

- a) dokształcanie pracowników samorządowych,
- b) podręczne biblioteki urzędowe,
- c) zakup książek do gminnej biblioteki publicznej.

Budżety oddziałów na rok 1937

Na odbytych ostatnio zebraniach powiatowych zostały uchwalone budżety na 1937 r. w następującej wysokości:

oddziały: augustowski 412, będziński 427,05, białsko-podlaski 862, biłgorajski 1.522, brzeski 952, boszczowski 231,44, buczacki 872,15, bydgoski 250, ciechanowski 413,10, czarnkowski 40, częstochowski 324,38, dąbrowski 250, garwoliński 508,40, gostyński 160,75, gostyni-

ski 592, grodzieński 510, jędrzejowski 587, kamień-koszyrski 96, kamionecki 107,45, kielecki 174, kobryński 919, kol-ski 1.100, kołomyjski 1.140, koniński 1.000, kosowski 256,48, kopyczyński 751, kostopolski 382, kowelski 1.300, krasnostawski 360, kutnowski 1.839,17, kozienicki 1.011,30, łaski 564,05, łomżyński 707, łowicki 1.776,18, łucki 691, łukowski 1.125,38, łuniniecki 759, miechow-

ski 657, miński 1.440, mławski 800,08, nadworniański 1.775, nieświejski 466,70, nowogródzki 898, olkuski 1.136,73, ostrołęcki 150, piotrkowski 2.500, płocki 888,27, płoński 457,45, przemyski 244,51, przemyślański 500, puławski 715, pułtuski 120, radomski 1.857,75, radomskowski 1.480, radzyński 385, radzyński 309,39, rawski 1.089,25, sandomierski 450, sępolski 30, siedlecki 914, sieradzki 905, sokołowski 1.273, sokólski 481,36, stołpecki 720, suwalski 517,60, świecki 672,25, szamotulski 136,40, szczeciński 497,50, szubiński 782, sanocki 960, warszawski 1.118, wieluński 1.051,18, węgrowski 322, włocławski 645, wrocławski 1.285,04, włodawski 525, włoszczowski 305, zdołunowski 202.

Pobieranie składek na potrzeby oddziału jest dopuszczalne dopiero po uchwaleniu budżetu i ustaleniu wysokości tych składek przez zebranie członków oddziału. Budżety powinny być przez Zarząd opracowane w miesiącu styczniu i przedłożone zebraniu do uchwalenia. Budżety uchwalone Zarządy oddziałów powinny na podstawie § 26 lit. d) przedkładać Centralnemu Zarządowi nie później niż do 1 kwietnia, jednocześnie dołączając sprawozdanie finansowe i z ogólnej działalności oraz plan pracy na rok bieżący.

Oddziały, które dotychczas nie wysłały budżetów Centralnemu Zarządowi, powinny je przesłać do dnia 10 czerwca.

Na FON.

Zarząd oddziału lubomelskiego wpłacił zebrane przez pracowników samorządowych tego powiatu na FON., za pośrednictwem Centralnego Zarządu Związku zł 846,75. Z sumy tej przypada na pracowników: wydz. powiat. zł 231,48, zarządu m. Lubomla zł 176,03, zarządów gmin: Zgorany zł 60,50, Szack zł 56,30, Hołowno zł 53,—, Berezce 43,84, Huszcza 46,64, Pulemca zł 48,02.

Zebrano podczas pożegnania starosty Zakrzewskiego zł 46,31.

Pracownicy ofiarowali na FON. 1% pborów w ciągu 6 miesięcy.

Z akcji bibliotecznej

W pow. kieleckim utworzono 19 bibliotek gminnych

Samorząd gminny prowadzi wzmoczoną akcję tworzenia bibliotek gminnych. Samorząd powiatowy w wielu powiatach akcję tę popiera, stojąc na stanowisku, że gminy powinny posiadać własne biblioteki, powinny tworzyć komplety dla gromad, żeby w ciągu 2—3 najbliższych lat książka była dostępna na miejscu w każdej osadzie wiejskiej.

Ostatnio kielecka rada powiatowa postanowiła posiadane przez pow. zw. samorządowy biblioteki ruchome przekazać na własność gminom wiejskim (po jednej dla każdej z gmin).

Przekazane gminom biblioteczki—dotychczas były one wypożyczane przez centralę powiatową organizacjom kulturalno-oświatowym na teren wsi — staną się zaczątkiem gminnych bibliotek publicznych.

Utworzenie 19 bibliotek gminnych przyczyni się do rozwoju czytelnictwa wśród rolników, a samorząd gminny pobudzi do rozbudowy tych bibliotek oraz do asygnowania przez rady gminne w każdorocznych budżetach większych sum na zakup książek.

Pow. turecki

Wydział powiatowy pow. tureckiego przystąpił do zorganizowania bibliotek gminnych we wszystkich 19 gminach wiejskich. Okres letni ma być wykorzystany na opracowanie katalogów i zakupienie książek. Należy spodziewać się, że już w jesieni ludność wiejska będzie mogła otrzymywać książki z bibliotek gminnych, które mają być zorganizowane na wzór bibliotek w pow. piotrkowskim.

Pow. brzeski

Radni rezygnują z kosztów podróży na rzecz biblioteki gminnej

W obecności władz szkolnych odbyło się otwarcie biblioteki gminnej w gm. Ratajczyce. Radni gminy, na wniosek radnego Proliski, zrezygnowali z kosztów podróży na posiedzenia rady na rzecz biblioteki. Jednocześnie wybrano

gminną komisję biblioteczną w składzie wójta J. Malika, radnego Charytoniuka, A. Dronia, sekr. K. Sierakowskiego, przedstawiciela nauczycielstwa St. Mędroszyka i na bibliotekarza G. Jasińskiego.

Zarząd gminy wyraża podziękowanie Centralnemu Zarządowi Związku i pracownikom za ofiarowane 36 książek.

Pow. Kosowski (Polesie)

Dnia 12 maja r. b. została otwarta biblioteka gm. Iwacewicz, pow. kosowskiego, utworzona z inicjatywy sekretarza gminy W. Klonowskiego. Otwarcia biblioteki w obecności licznie zgromadzonej publiczności dokonał wójt Karol Gordon. Jest to już trzecia na terenie powiatu gminna biblioteka imienia Marszałka J. Piłsudskiego (dwie już istniały w gm. Piaski i Telechany). W pozostałych gminach: Kosów, Święta-Wola i Różana, biblioteki są w stadium organizacji. Przebiegiem prac nad ich utworzeniem żywo interesuje się p. starosta Kuroczycki, opiekun powstających bibliotek i propagator literatury rolniczej dla wsi. Dzięki jego opiece oraz zabiegom kol. insp. Cynkutisa biblioteki gminne będą czynne we wszystkich gminach oraz gminy przystąpią do tworzenia kompletów dla wszystkich gromad.

Pow. płoński

W komunikacie Nr 1 z dnia 20 maja r. b. wysłanym przez Zarząd oddziału do wszystkich członków czytamy:

„Zwracamy się z apelem do wszystkich kolegów, aby nie zaniebdywali wysiłków nad tworzeniem gminnych bibliotek publicznych, które będą ogniskiem wiedzy na terenie gminy, w dążeniu do oświaty ludności wiejskiej. Wzorowa biblioteka gminna im. Marszałka Piłsudskiego znajduje się już w gminie Szumlin i koledzy, którzy by chcieli w tym przedmiocie otrzymać pewne wskazówki, proszeni są o skierowanie się bezpośrednio do Zarządu gm. Szumlin“.

Z DZIAŁALNOŚCI ZW. STOW. PRAC. SAM. WOJ.

Ze Związku Stow. Prac. Sam. Woj.

Konferencja międzyorganizacyjna.

W dniu 8 maja 1937 r. odbyła się konferencja przedstawicieli organizacji pracowników samorządu terytorialnego województwa poznańskiego dla ostatecznego zredagowania wytycznych odnośnie formy i sposobu zorganizowania pomocy leczniczej dla ogółu pracowników samorządowych. Odpowiedni memoriał w tej sprawie postanowiono wysłać do pp. starosty krajowego poznańskiego, prezydentów miast wojewódzkich, burmistrzów oraz wójtów na terenie woj. poznańskiego.

Przedmiotową sprawą uchwalono rów-

nież zainteresować miejscową Izbę Lekarską oraz Związek Lekarzy.

Komunikaty.

Prezes Związku kol. B. Bederski, jako prezes Rady Naczelnej Z. P. S. wziął m. in. udział w audyencji u. p. wiceministra Korsaka dla omówienia aktualnych spraw zawodowych.

Ze Stow. Urzęd. Pozn. Sam. Woj. Owińska.

W dniu 27 kwietnia r. b. odbyło się posiedzenie Wydz. Koła Stow. w Owińskich pod przewodnictwem kol. Bankiewicz, na którym oprócz spraw bieżących, omówiono program obchodu 3-go Maja i 10-lecia istnienia Koła.

Obchód Konstytucji 3 Maja.

Przy licznych udziałach członków Stowarzyszenia odprawiono nabożeństwo, podczas którego przygrywała orkiestra zakładowa. Po nabożeństwie odbyła się akademicka w salce parafialnej.

Obchód II rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego.

W drugą rocznicę zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego wzięli członkowie udział we mszy św. żałobnej, a wieczorem zebrali się w świetlicy Koła, gdzie po 3-minutowym milczeniu wysłuchali audycji radiowej poświęconej ku uczczeniu drugiej rocznicy zgonu Marszałka Piłsudskiego.

Poradnik prawny

Naprawa mieszkania przez wynajmującego.

Pytanie: Czy w świetle kodeksu zobowiązań gmina obowiązana jest do tapetowania, malowania okien i podłóg oraz bieżących napraw w mieszkaniach, dostarczanych nauczycielom?

Odpowiedź: Według przepisów kodeksu zobowiązań art. 373 § 1, wynajmujący, który w danym wypadku może być przyrównany do związku samorządowego, dostarczającego nauczycielowi mieszkania, musi oddać najemcy pomieszczenie w terminie umówionym, w stanie zdatnym do użytku i utrzymywać je w takim stanie przez cały czas trwania umowy, jednakże drobne naprawy w myśl § 2 połączone ze zwykłym użytkowaniem mieszkania należą do najemcy. A więc rzeczą wynajmującego jest utrzymanie w porządku ścian, przewodów kominiowych, podłóg i sufitu. Natomiast nie jest konieczną rzeczą do utrzymania w stanie używalności mieszkania, tapetowanie, malowanie podłóg itd. naprawy i wstawianie szyb, wylepianie pieców, drobne naprawy obowiązują najemcę, w danym wypadku nauczyciela.

Ewidencja ludności.

Pytania: 1) Jak należy zarejestrować w kontroli dowodów i w rejestrze mieszkańców duplikat dowodu osobistego?

2) Czy w przypadku zmiany miejsca zamieszkania w tej samej gminie należy ankietę, zgłoszenia miejsca zamieszkania wraz z dowodami metrycznymi, przenieść do koperty pod nr domu nowego miejsca zamieszkania, czy też wystarczyć przedłożyć zgłoszenie wzoru nr 19?

3) Jak należy numerować tomy rejestru zgodnie z § 42 instrukcji?

4) Czy imiona rodziców, data i miejsce urodzenia, wpisane do rejestru na podstawie rejestru mieszkańców gminy poprzedniego miejsca zamieszkania są dostatecznie udokumentowane, aby wpisać do dowodu osobistego, czy też należy żądać przedstawienia metryki?

Odpowiedzi: 1) Ponieważ przepisy ustawowe nie regulują sprawy wydawania duplikatu zniszczonych dowodów osobistych, należy tę sprawę traktować jakby w wypadku zagubienia dowodu osobistego. Wobec tego, że dowód został zwrócony władzy, która go wydała, nie potrzeba umieszczać w tej sprawie ogłoszenia. Należy jedynie stosować przepisy o wystawieniu dowodów osobistych tj. rozporządzenie MSWewn. z dn. 29 listopada 1928 r. (Dz. Ust. nr 100 poz. 898), dając nową liczbę, po czym odnotować w rejestrze mieszkańców, stary zaś dowód dołączyć do akt.

2) Zdaniem naszym, ponieważ dokumenty są przechowywane w związku z utrzymywaniem rejestru mieszkańców, należy przeto koperty z dokumentami przechowywać w miejscowościach gdzie są prowadzone kartoteki według kart rejestrowych. Tam zaś gdzie są prowadzone rejestry systemem książkowym,

koperty z dokumentami ułożone być powinny alfabetycznie.

3) Zdaniem naszym, sprawa numeracji ksiąg, zawierających rejestry mieszkańców, może być regulowana dowolnie w granicach § 42 instrukcji z dn. 27 listopada 1930, a zatem każda wieś może mieć oddzielny rejestr, po ukończeniu którego założyć należy nowy, oznaczenie zaś tomu może być następujące: wieś może być oznaczona bądź nazwą swą, bądź liczbą rzymską, bądź też literą alfabetu, tom zaś poszczególne danego rejestru jednym z poprzednich oznaczeń, odmiennym tylko, a więc: I/1 A/1 Izdebnio, I/A, A/I.

4) Zgodnie z § 1 rozp. Min. Spraw Wewn. z dn. 29 listopada 1928 (Dz. Ust. nr 100 poz. 898), każda osoba, wpisana w rejestrze mieszkańców, może żądać wydania jej przez gminę dowodu osobistego, jednakże zapis rejestru mieszkańców powinien być zgodny z przechowywaniem dokumentów. A zatem należało zdaniem naszym, żądać od gminy poprzedniego miejsca zamieszkania przesłania dokumentów, uzasadniających zapis w rejestrze mieszkańców.

Świadczenia w naturze.

Pytanie: Czy można obciążać świadczeniami w naturze (szarwarkiem) urzędników opłacających podatek dochodowy?

Odpowiedź: Istotnie w myśl art. 3 ust. 3 ustawy z dn. 26 marca 1935 r. (Dz. Ust. nr 27 poz. 204), w miastach mogą być obciążane świadczeniami w naturze na cele szkolne i drogowe osoby fizyczne, opłacające podatek dochodowy.

Ponieważ urzędnicy samorządowi opłacają taki podatek, a przepisy ustawy i rozporządzenia nie przewidują wyjątków w tym względzie, należy przeto uznać, że urzędnicy również podpadają pod ten obowiązek.

Nie ma natomiast przepisu, któryby zakazywał radzie miejskiej powzięcia uchwały, zwalniającej od tych świadczeń pracowników, opłacających podatek dochodowy.

Akta stanu cywilnego.

Pytanie: Czy przy sporządzeniu aktu urodzenia na podstawie wyroku sądowego, należy wciągnąć do ksiąg stanu cywilnego wyrok sądowy w całej osnowie?

Odpowiedź: Jeżeli się sporządza akt urodzenia na podstawie wyroku sądowego w czasie spóźnionym, należy akt ten sporządzić zgodnie z przepisem art. 27 k. c. K. P. z zaznaczeniem, że został on sporządzony na podstawie wyroku sądu okręgowego, podając liczbę i datę. Odpis zaś wyroku należy przechować w aktach.

Dyspensa od zapowiedzi ślubu.

Pytanie: Czy można stosować art. 47 pkt 2 prawa o małżeństwie (dyspensa) do osób wyznania mojżeszowego?

Odpowiedź: Zgodnie z art. 186 prawa małżeńskiego oraz rozporządzenia Komisji Rządzącej Spraw Wewn. i Duchownych z dn. 26 maja 1827 r. L. 2331/1250, od 2 i 3 zapowiedzi, przewidzianej w art. 110 k. c. m., może nastąpić dyspensa jedynie za zezwoleniem władzy nadzorczej.

Rozporządzenie rzeczą z fundacji.

Pytanie: Czy rada szkolna może sprzedać nadmiar drzewa, przyznanego szkole na podstawie aktu fundacyjnego?

Odpowiedź: Decydującą sprawą jest sama treść zapisu. Jeżeli akt fundacyjny przewiduje udzielenie opału na potrzeby szkoły, co najwyżej 34 m³ drzewa, wówczas zdaniem naszym niezużyte drzewo opałowe nie może być przedmiotem sprzedaży. Przeciwnie natomiast, jeżeli akt fundacyjny przewiduje dostarczenie na potrzeby szkoły 34 m³ drzewa, bez względu na rzeczywiste potrzeby — wówczas stanowisko inspektora szkolnego jest słuszne i nadmiar drzewa może być sprzedany, ale pod warunkiem, że uzyskane w ten sposób kwoty będą użyte na potrzeby tejże szkoły.

Nazwisko dziecka z nielegalnego małżeństwa.

Pytanie: Czy może być, na żądanie ojca, wpisane w księgach metrycznych nazwisko ojca, o ile rodzice żyją z sobą w nielegalnym związku?

Odpowiedź: Zgodnie z art. 100 k. c., ojciec dziecięcia nieprawego łoża (a za takie winno być uznane dziecko zrodzone z rodziców niezwiązanych małżeństwem, chociażby współzycie ich było notorycznie znane), może być wpisane, jako zrodzone z ojca wiadomego, jeżeli przy zapisaniu aktu tego ojciec jest obecny i dziecię za swe własne uznaje.

Rezultatem takiego uznania, zapisanego na marginesie aktu urodzenia, jest fakt otrzymania przez dziecko nazwiska ojca.

Koszty utrzymania w areszcie gminnym.

Pytanie: Kto ponosi koszty wyżywienia ubogich osób, odbywających karę aresztu?

Odpowiedź: Według § 2 rozp. Min. Sprawiedliwości z dn. 15 marca 1934 r. (Dz. Ust. nr 23 poz. 175), koszty utrzymania aresztowanego w areszcie gminnym wynoszą dziennie 60 groszy. Zgodnie z wyjaśnieniem, zawartym w okólniku Min. Spraw Wewn. nr 39 z dnia 2 czerwca 1921, czas odbywania aresztu w areszcie gminnym nie może być dłuższy nad 1 dzień.

Jeżeli zaś gmina dla jakiegoś powodu nie może dostarczyć utrzymania we własnym zakresie, to — naszym zdaniem — powinna aresztowanemu wypłacić odpowiednią sumę, żądając jej zwrotu od władz sądowych.

Stanisław Dębowski

„Dziennik Ustaw”

(Dokończenie)

Robota szła i pieniądze szły, jak woda. Nie można już było brać gotówki z interesu, więc za namową Pędziocha wziął Klimaszewski czterysta złotych u Bluma. Dał mu weksli na pięćset.

W niedzielę odbył się w sali wiec. Pracowało przy tym dwudziestu trzech ludzi. Pędzioch nazwał ich milicją. Nosili po ulicach plakaty, później ustawiali ławy, pilnowali porządku i robili sami zamęt.

Przemawiał „profesor” Paluch, którego Pędzioch skądś sprowadził za pięćdziesiąt złotych. Gdyby się był przed czasem nie upił, byłby pewno dobrze mówił: ale świnia Pędzioch wlał w niego tyle czystej przy śniadaniu, że wszystko mu się poplątało. Z początku zrobił krótki wykład z dziejów Polski od przyjęcia chrześcijaństwa i dojechał jeszcze jako tako do Kazimierza Wielkiego. Ale tu się rozczulił i zaczął płakać:

— Taki był król... Piast... Prawdziwy Piast, nie to co Witos... i nagle: Rodacy, uczcijmy go przez powstanie...

Zrobił się zamęt. Jedni naprawdę chcieli wstawać, inni znowu w śmiech, ktoś z kąta krzyknął: — „te, stary, napij się wody” i sala zatrzęsa się od śmiechu.

Jeden Pędzioch nie stracił głowy. Sprzątnął starego z estrady i już ryczał sam ponad śmiech i gwar, aż się uspokoiło i ludzie zaczęli znów słuchać.

A Pędzioch sprytnie prowadził rzecz. Że tak jak król Kazimierz, którego królem chłopków nazwano, unię w Lublinie zrobił, czyli naród za mordę wziął i mrowany porządek zaprowadził, że jedz, pij i popuszczaj pasa, tak i teraz potrzeba nam, rodacy, jedności i porządku, żeby miasto nie upadło, a każdy jeden swój zarobek w nim miał. Więc kto tu lepszy, pytam się was, obywatele rodacy, nad naszego kandydata, któren i swój człowiek jest i magistrat we własnej kamienicy za lokatora ma i grosza nie ukradnie, bo swego aż nadto ma i... Tu chwycił mocno powietrza, ile mu między żebną wlało, i ryknął: ...i Dziennik Ustaw w domu ma i umie jak paćierz po porządku i na wyrwyki...

— Więc czapki proszę zdjąć, jak się o ustawach mówi, bo to państwowa rzecz, wrzasnął tak ostro, że pierwszy Klimaszewski, a za nimi inni poodkrywali posłusznie głowy.

Teraz dopiero Pędzioch odetchnął z ulgą i napił się wody. Już nie potrzebo-

wał się bać, panował zupełnie nad słuchaczami, więc klarował spokojnie i poważnie, że podatki są za duże, a za to łruki podłe, że magistrat o ludzi nie dba, tylko pensji swoich pilnuje, że budować się ludziom, jak chcą, nie daje, mandatami spokojnych obywateli przesładuje i, że tak dalej nie może być.

Wyliczał tak, jak z różańca, wszystkie ludzkie żale i krzywdy, aż wynikło z tego niezbitie, że jeden Klimaszewski tylko może w mieście porządek zrobić.

— Więc wznieśmy okrzyk, obywatele rodacy: „Niech żyje prezes Klimaszewski...”

— „Niech żyjeeee...” wydarło się, zaraz dwudziestu trzech milicji.

— „Niech żyjeeee...” podchwycili, już wszyscy, bo Pędzioch jucha dobrze mówił.

Porwali Klimaszewskiego w górę i zaczęli śpiewać: „sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam”.

Klimaszewski opędał się wyrwał niby to zgorzany, lecz w głębi duszy rad, a gdy dostrzegł, że jeszcze na coś czekał, kazał Pędziochowi sprowadzić na salę beczkę piwa i trzy drażki kiełbas.

— Niech podjedzą ludzie, że tak swego prezesa uczcili.

Ma się rozumieć podjedli i popili. Odezwy i numerki, które milicja rozdała, rzucili na podłogę i mało się nie podusili w tłoku przy kiełbasie i piwie. Tak, że owszem, wiec udał się nienajgorzej.

Zaś starszyzna i komitet popijali sobie do wieczora w mieszkaniu prezesa.

To już Pędzioch z własnej głowy zarządził. Klimaszewski trochę się zdziwił, bo nie był zwyczajny, żeby mu kto w jego własnym domu gospodarował, ale owszem zrozumiał i był rad. Nawet Pędziocha za to pochwalił.

Zanim żona przy pomocy służącej i pędziochowych milicjantów uszykowała jado dla gości, Klimaszewski częstował ich w salonie cowbojami i pokazywał Dziennik Ustaw. Wykładał o numerach i skorowidzu, pokazywał orły i podpisy ministrów, ale do ręki nikomu nie chciał dać. — „Przepraszam, ale nie mogę, — tłumaczył się poważnie i stanowczo. Zresztą natym trzeba się znać, dodawał. Półtora roku tegom się uczył i dotąd już dojechałem”, — pokazywał nad głowami strzępek czerwonej tasiemki wystającej spośród kart.

Jedli potem, co tam jeszcze w sklepie

zostało, zapijali to „czystą” i piwem, a gdy już mieli dość, porozwoził ich Pędzioch do domów, żeby się nie porzygali na mieście.

VII.

We wtorek dostał Klimaszewski listę kandydatów do podpisania; miała być jeszcze dzisiaj złożona w komisji. Napisana była urzędowo i ładnie; Klimaszewski na czele.

— Tu niech pan podpisze — podpisał.

— I jeszcze ta deklaracja — podpisał.

— I już tylko to: gwarancja. — Klimaszewski zawahał się, ujrzawszy przed sobą blankiet wekslowy na tysiąc złotych. Coś go tknęło, ręka zatrzymała się w powietrzu.

— A to na co? — zapytał.

Pędzioch uśmiechnął się pobłażliwie. — Przepis taki, urzędowa formalność, kaucja. Każda urzędowa rzecz jest z kaucją. Do licytacji na mięso dla wojska pan stawał, to chyba pan wie.

— To, że się nie cofnę?

— No tak. Chyba przepisy pan zna?

Klimaszewski pomyślał jeszcze trochę, ale wstydział się, że tego przepisu nie zna i podpisał.

Lista została zgłoszona, przyjęta i otrzymała ładny numer: czwarty.

Teraz poszła robota na całego. Pędzioch był niewyczerpany w pomysłach i każdej nocy wyczyniał dla uciechy wyborców jakąś niespodziankę. Oklejał odezwami słupy telefoniczne, na drukach przeciwników kazał nalepiać fotografie Klimaszewskiego w tych miejscach, gdzie był napis: „nasz kandydat”, raz kazał zawiesić transparent na drutach telefonicznych, za co kropnięto prezesowi sto złotych grzywny. „Milicjanci” malowali olejną farbą hasła i wierszyki wszędzie, gdzie się tylko dało; nawet na chłopskich wozach, które stały na rynku bez opieki. Którejś nocy wybito szyby w biurze listy Nr 2. Nocy następnej wybito szyby u Klimaszewskiego, bo to jego ludzi posadzano o napad na dwójkę. Rozbity został wtedy ów „portret” w złotej ramie i Klimaszewski był wściekły, a Pędzioch odgrażał się, że teraz dopiero pokaże „tym łobuzom”...

Stało się jednak inaczej. W piątek w nocy ściągnął Klimaszewskiego z łóżka policjant i poprosił do biura wyborczego. Sprawa była paskudna i prosta. „Ludzie” Klimaszewskiego, pętając się

całą noc po mieście, wypatrzili przy ul. Krzywej owocarnię zasobną we wszystkie delikatesy, a zamkniętą jakby na śmiech: na jedną zwyczajną kłódkę. Spróbowali, — ot tak: aby się przekonać, czy dobrze trzyma, a kłódka puściła, jak nie. Więc skoro już było otwarte, okradli sklepik do gołej deski, a zdobywszy zaczęli żreć już na ulicy. Po ogryzkach i łupinach policja doszła do biura Klimaszewskiego i znalazła tu aż nadto dowodów kradzieży. Współpracowników z miejsca przytknięto, a na prośbę Pędziocha policjant sprowadził prezesa.

Winowajcy siedzieli obojętnie pod ścianą i kurzyli, jak zwykle, machorkę. Od czasu do czasu ktoś z nich wybuchał nagle śmiechem, jak by mu się dobry dowcip przypominał. Inni mu wtórowali, poczem znów zapadali w obojętne milczenie. Jeden Pędzioch był naprawdę przerażony. Latającym głosem błagał prezesa o ratunek. Żeby to załagodzić, zapłacił szkody, żeby się nie rozniosło po mieście, bo cała robota na nic.

Klimaszewski i sam to czuł, że nie może być inaczej. Przecież każdy z tych ludzi miał w kieszeni legitymację z jego podpisem, jako „mąż zaufania“.

Z miejsca wypłacił właścicielowi owocarni sto dwadzieścia złotych, prosząc tylko, żeby o całą sprawę było cicho. „Mężów zaufania“ wyrzucił zaraz precz, odebrawszy im wprzód legitymacje. Podpisał w końcu protokół dla policji i zwymyślał Pędziocha, że to wszystko przez niego.

Ale sprawa się na tym nie skończyła.

„Ludzie“ puszczeni przez policję po spisaniu protokołu, poszli szukać pracy do innych biur i rozgadali wszystko.

Popołudniu w sobotę miasto było już oklejone odezwaniami, w których było opisane całe zdarzenie. Odezwy kończyły się słowami: „Obywatele, nie dajcie się wciągnąć w towarzystwo złodziei i łobuzów. Ani jednego głosu na Klimaszewskiego“.

Rozklejali to dawni ludzie czwórki, pracujący teraz u konkurencji.

To już było źle. Pędzioch natychmiast zwerbował nowych piętnastu drabów, zamówił w drukarni ulotki. Były one zatytułowane: „Dokąd poszli złodzieje“.

Ale zanim to zostało złożone, odbite i rozlepione, już była na mieście nowa odezwa. Czterech kandydatów z czwórki oświadczyło publicznie, że nie chce ponosić współodpowiedzialności za wiadome smutne wydarzenia, wycofują się z komitetu listy Nr 4. Klimaszewski polecał im wytłumaczyć rzecz już nie dla wyborów, ale po ludzku, dla spokoju sumienia. Nie chcieli z nim gadać,

czuli się obrażeni. Pędzioch o zmroku wysłał wszystkich ludzi na miasto. Mie-li kleić i kleić póki zapasów starczy, a całą bibułę przeciwników zachłapać smołą. Zrobili to sumiennie. Kleju le-dwie starczyło, a smoły trzeba było do-kupić bo zabrakło.

W niedzielę odbyło się głosowanie.

Klimaszewski nie poszedł tego dnia do kościoła. Był chory i ludzi się wsty-dził. I dobrze zrobił. Jeszcze przed koń-cem sumy odwieźli mu do domu żonę nieprzytomną z płaczu i mdlejącą.

— Jezus Maria. — Co tam znowu? Przeraził się.

Wykrzyczała mu postrzępionym od płaczu wrzaskiem, że ich w kościele ksiądz probosz z ambony wypominał, od czei i wiary odsądził z całymi wyborami i listą, która jest bezbożna i here-tycka. Nie mógł się od niej nic więcej dowiedzieć, bo zanosiła się od płaczu i mdlała. Kazał zawołać stróża Antoniego. Zamknął się z nim w sklepie na dole i kazał opowiadać. Antoni udawał, że nie wie, dopiero gdy go Klimaszewski za gardło wziął i głową o ścianę postu-kał, poczuł, że to nie żarty i zaczął mó-wić.

Dowiedział się tedy Klimaszewski, że jego ludzie zachlapali w nocy smołą fo-tografię ks. biskupa, która wisiała za szkłem w gablotce fotografa Rafaela. Zrobili to pewnie niechcący, bo na szkle gabloty była naklejona inna odezwa i pewnie tylko odezwy chcieli zamazać, ale chlapnęli za mocno, szkło puściło i smoła poszła na biskupa. Zaraz to lu-dzie proboszczowi donieśli i dlatego tak strasznie się gniewał. Pani od tego ze-mdlała, aż ją z kościoła wynieśli. A na ulicy chłopcy krzyczeli jeszcze za nią: „Oddaj cukierki, oddaj pomarańcze“...

— Jakże znowu pomarańcze? warknął Klimaszewski.

— Ja tam nie wiem... chyba te co to Ptakowi w piątek pokradli...

— „A cholera jasna, a ja nieszczęśli-wy“... lamentował nieporadnie Klima-szewski, — bo i co mógł innego zrobić?

— Pocom ja w to laż, kto mi to ka-zał, — biadolił, czerwony w takiej zło-ści, że zdawało się zaraz stołki łamać pocznie.

Ale nie. Klimaszewski już postano-wił: wszystko to przez Pędziocha i Pędziochowi trzeba za to zaraz morde skuć na czerwono.

Nie poszedł nawet po czapkę na górę, tylko tak, jak stał, przez rynek do swe-go biura. Ale biuro było zamknięte. Pędziocha nikt od rana nie widział.

Klimaszewski zapalił cowboya i po-stanowił zaczekać. Zbiję drania przy ludziach. Jeszcze lepiej, rozmyślał z ta-ką zawziętością, że aż mu ręce poczęły latać do tego bicia.

Raptem z ulicy Kościelnej wywaliła się na rynek wyjąca banda wyrostków, skotłowana tak, że trudno było roze-znać, co się tam w środku dzieje. Do-piero na rynku, gdy się to rozlało sze-roko, Klimaszewski zobaczył i osupiał.

Chłopcy pędzili przez miasto wieprza. Na wieprzu siedziała kukła w rzeźnic-kim fartuchu, z nożem w jednej a wielką księgą w drugiej ręce. Na książce był napis „Dziennik Ustaw“, a na plecach kukły drugi — „świński burmistrz“.

Klimaszewski od razu pojął, z kogo to takie pośmiewisko wyrabiają i sko-czył w tłum. Strzelił w zęby kilku naj-bliższych, zanim zdolali spostrzec, resz-ta przerażona pierzchła, a na rynku zo-stał sam Klimaszewski i wieprz.

Wieprz, zmordowany pędzeniem, stał spokojnie i odpoczywał, patrząc na Kli-maszewskiego spokojnie i ufnie, jak na gospodynię, która przynosi żarcie. Od-ważył się nawet chrząknąć, bo mu się już naprawdę chciało żreć. Zatrzęsła się od tego chrząkania kukła na grzbie-cie, jakby od gwałtem powstrzymywa-nego śmiechu i Klimaszewski od tego o-szalał. Zgarnął kukłę pod pachę i szarp-nął, aż stare portki u dołu zeszyte pę-kły i poczęł prać.

Bił po rzeźniku: w ucho, z całej si-ły, aż z kukły zaczęły lecieć szmaty, wióry i słoma. Wieprz z kwikiem za-kręcił się w kółko, a za nim jak koń w kieracie szedł Klimaszewski i prał. Widok był tak osobliwy, że cały rynek, pelen już ludzi, który z kościoła wracał, buch-nął pod niebo zwirowanym śmiechem.

— To jak uderzenie drągiem — ogłu-szyło Klimaszewskiego do reszty. Pra-snął kukłę o bruk, podskoczył do świni i kopnął ją z całej siły w brzuch. Wieprz od razu przysiadł na zadzie i rozdarł się ostrym, nie do wytrzymania, kwikiem. Klimaszewski taki kwik znał do-brze. Słyszało się go tylko w rzeźni. Oprzytomniał i ruszył do domu, bojąc się spojrzeć na ludzi.

W domu też trudno było wytrzymać. Przez pozamykane okna wdzierał się świdrujący kwik, w sypialnym jęczała żona, w kuchni chlipała kucharka Aga-ta. Było nie do wytrzymania. Klima-szewski uciekł na dół do sklepu, ale z sieni na dole doleciał go nowy lament. To wdowa Kucajka, właścicielka skrzywdzonego wieprza przyleciała się upominać o krzywdę, ale jej Klima-szewski tak dobitnie powiedział „po-szła won“, że skuliła się i skoczyła na rynek.

Tu dopiero odzyskała śmiałość i je-ła pomstować na hamany i bezbożniki, aż przyszedł policjant i kazał jej zabie-rać wieprza do domu.

Klimaszewski przesiedział w sklepie do późnej nocy.

Nasłuchiwał się i tu dość o swoim wstydzie, bo ludzie wciąż stali na chodnikach i wciąż o tym samym rajcowali bez końca. Dowiedział się tak niechcący, że Pędzioch już w nocy wyjechał w świat, że lista Nr 4 dostała aż 17 głosów, że policja zrobiła na niego protokół za pobicie chłopaków i wieprza, że będzie miał o to sprawy w sądzie. Słuchał tego wszystkiego już spokojnie i nawet ciekawie. Chciał się już wszystkiego dowiedzieć i siedział. „Może jeszcze co. Może jeszcze. Przecież musi być coś jeszcze gorszego. Na tym się przecież nie skończy“... myślał z goryczą.

Dopiero, gdy już wszystko na mieście ucichło i żadnych kroków nie było już słychać, wezbrała w Klimaszewskim taka żalność, taki niewypłakany płacz, że ledwie zdołał pozakładać sztaby i rygle i trafić kluczem do zamku.

Zamykał tak na amen swój interes, jak by już nigdy nie miał tu wrócić, jak by go stracił na zawsze.

Poszedł na górę powoli, żeby schody nie trzeszczały, bo go od tego dało po głowie. Zajrzał do sypialni — żona już nie spała. Nie miał odwagi spać dziś przy niej w sypialni. Ściągnął w salonie buty i położył się w ubraniu na kanapie,

ale zasnąć nie mógł. Od latarni ulicznej, która stała naprzeciwko, padało niespokojne światło i migotało na złożonych literach Dziennika Ustaw.

Klimaszewski wstał, zabrał księgę ze stolika i wsadził ją za piec. Wziął ją jedną ręką jak kociaka za grzbiet, bez żadnego uszanowania, na znak, że już jej nigdy stamtąd nie wyjmie.

Tej nocy po raz ostatni w życiu, śniła mu się choroba rhinoscleroma, choroba, której nigdy w życiu nie widział, która istniała prawdopodobnie tylko w Dzienniku Ustaw.

DOM I RODZINA

Zojana

Na marginesie „Tygodnia Dziecka” i „Dnia Matki”

Wszystkie kochamy swoje dzieci, wszystkie jesteśmy zdolne dla nich do największych poświęceń. Lecz nie każda matka, choć rada by im nieba przychylić, może im dać to wszystko, stworzyć takie warunki, jakie dzieciom jej są naprawdę potrzebne. Miłość nasza więc obejmować musi nie tylko własne dzieci, lecz i cudze, te, którym jest dobrze i te, którym jest źle, szczęśliwe i nieszczęśliwe. Bo tych nieszczęśliwych jest jeszcze bardzo wiele.

Dlatego to rokrocznie organizowany „Tydzień Dziecka” ma za zadanie zwrócić nam baczniejszej uwagi, pobudzić do czynnej postawy, bo tylko wspólny, świadomy wysiłek społeczeństwa, państwa i samorządu doprowadzić może, do zwalczenia istniejącego zła, do zapewnienia wszystkim dzieciom możliwości zdobycia duchowej i fizycznej tężyzny.

Cel ten osiągniemy przez rozszerzenie sieci placówek zapobiegawczych: oświatowych, wychowawczych, przez podniesienie poziomu zdrowotnego młodzieży, przed grożącą demoralizacją i niebezpieczeństwem, udostępnienie zdrowej i godziwej rozrywki, tak nieodzownej dla młodego pokolenia.

Więcej bezpiecznych miejsc do zabaw — mniej nieszczęśliwych wypadków.

Takie hasło postawił sobie tegoroczny „Tydzień Dziecka”. W naszej epoce postępu technicznego i wartkiego nurtu współczesnego życia jest ono niezmiernie aktualne.

I nie sądzmy, by miało zastosowanie jedynie w wielkich miastach. Na wie-

skich traktach i gościńcach, na spokojnych, małomiasteczkowych ulicach bez trosko bawią się gromadki dzieci i ani się spostrzegą, gdy już koło nich zjawi się pędzące auto. Oszołomione głośnym sygnałem, nie potrafią często usunąć się w porę.

A ileż to nieszczęśliwych wypadków i pożarów powodują dzieci po wsiach, pozostawione bez dozoru. To też tworzenie „dziecińców”, półkolonii, bezpiecznych placów do zabaw, ma jednakowo ważne znaczenie w miastach jak i po wsiach.

Zabawka nie jest zbytkiem.

W ramach „Tygodnia Dziecka” urządzona została w Warszawie „Wystawa racjonalnej zabawki”. W dużej sali pawilonu IV Ogrodu Jordanowskiego śmieją się i nęcą grą barw najróżniejsze misie, lale, klocki, skakanki, piłki itp. W oczy rzucają się propagandowe napisy — „zabawka nie jest zbytkiem”, „zabawka jest tym dla dziecka, czym książka dla ucznia”, „zabawka to przygotowanie do nauki i pracy”.

Zgrupowano tu więc na osobnych stoiskach zabawki niemowlęcia i dziecka już chodzącego, a potem dobierano je zgodnie z hasłem „pomóżmy wyobraźni dziecka”, tej wyobraźni, która każe mu naśladować wszystko i wszystkich dookoła. I jeszcze jedno — „pozwólmy dzieciom bawić się naprawdę” — dajmy im złudzenie, że to co robią jest wykonywane rzeczywiście.

Były jeszcze zabawki pobudzające ruch, sprawność fizyczną, zręczność, uwagę i myśl. Były także zabawki wyko-

nane przez dzieci od lat 6 do 9 i przez nauczycieli jako dział pomocy szkolnych.

Biało-zielone chorągiewki.

Ulicami Warszawy przeciągały w ciągu „ich” Tygodnia liczne gromadki dzieciarni, zdążające na rozliczne bezpłatne widowiska i imprezy. We wszystkich rączkach powiewały małe biało-zielone chorągiewki. Flagi o barwach tych zdobiły również szereg gmachów, jako symbol dni, poświęconych dzieciom.

Te najnieszczęśliwsze.

Lecz „Tydzień Dziecka” każe nam pomyśleć również o tych, o których wiemy nie wiele, a mówimy niechętnie. O dzieciach najnieszczęśliwszych, dla których wiele z tych rozrywek było zupełnie niedostępnych. O dzieciach upośledzonych, niedorozwiniętych, kalekach. Te wymagają najczulszej, najtroskliwszej opieki, by ulżyć ich ciężkiej doli. Jest ich spora liczba, a jedynym ich zbawieniem — to „szkoły specjalne”.

Szkolnictwo dla dzieci anormalnych nie istniało w zaraniu odzyskania przez nas bytu państwowego, dziś posiadamy je już dość szeroko rozbudowane. Około 60 szkół grupuje blisko 6.000 dzieci niedorozwiniętych umysłowo, dla których nauka w normalnych szkołach powszechnych jest niemożliwa. Dzieci moralnie zaniedbane, trudne do współżycia z innymi ze względu na swe wrodzone lub nabyte wady charakteru, są wychowywane w 14 szkołach specjalnych, 15 zakładach i szkołach dla głuchoniemych i 7 dla niewidomych, stało się przystanią tych nieszczęśliwych, przez los upośledzonych.

Odpowiednio przystosowana nauka przedmiotów ogólnokształcących i zawodowych stwarza, że z tych dzieci, usuniętych poza nawias normalnego życia, wyrastają ludzie, którzy zamiast być ciężarem społeczeństwa, stają się pożytecznymi jednostkami, a same unikają smutnej doli wyzyskiwanych, krzywdzonych i skazanych na poniewierkę istot.

Praca na tych pożytecznych placówkach jest oczywiście niezmiernie trudna i wymaga specjalnego uzdolnienia i przygotowania. To też rozpoczęto ją od kształcenia nauczycieli. I stniejący od 1922 r. Instytut Pedagogiki Specjalnej, powołany do życia przez Min. Oświaty, przygotowuje pod kierunkiem p. dyr. M. Grzegorzewskiej, która po studiach we Francji i Belgii poświęciła się całkowicie tej pracy w Polsce, szereg wykwalifikowanych sił nauczycielskich.

Sieć szkół tych, prowadzonych przez państwo, samorządy i instytucje oraz cicha, lecz twórcza praca personelu nauczycielskiego, zasługują na szczerą uwagę i uznanie społeczeństwa.

„Dzień Matki“

Zakończeniem „Tygodnia Dziecka“ stał się „Dzień Matki“, który również jest u nas tradycją, z roku na rok szanowaną.

Dobrze się stało, że w okresie wznoszenia pomników nieznanym bohaterom miecza powstała inicjatywa składania hołdu nieznanym, a tak licznym bohaterkom żmudnego dnia codziennej pracy i codziennych trosk, gorącym sercem i niestrudzoną dłońmi wszystkich matek. Przyjęła się ona szybko i powszechnie, jako zbiorowa forma czci dla tych, których serca do ostatnich chwil istnienia biją i pracują z myślą o dziecku.

„Bezpiecznie jest dziecku w ramionach matki, gdy jest jeszcze małe, dobrze i spokojnie jest dziecku u kolan matki, kiedy jest już duże“. To też nie zaniedbujemy pięknej tradycji jej Dnia, odpłacając jej miłością i szacunkiem i pamiętając o słowach Marszałka Józefa Piłsudskiego, że „pierwszą rzeczą są prawa matczyne“.

Celem umożliwienia słuchaczom udziału w życiu kulturalnym Warszawy — Instytut zakupił bilety na przedstawienie Straszno Dworu w Operze i Horztyńskiego w Teatrze Narodowym.

Prezes Instytutu, p. Jan Strzelecki w przemówieniu swoim życzył absolwentom Kursu pomyślności w dalszych pracach i zachęcił do dalszej systematycznej pracy nad sobą.

W imieniu Ministra Spraw Wewnętrznych p. naczelnik Podwiński życzył absolwentom Kursu pomyślności dla nich i dobra służby wykorzystania nabytych wiadomości.

Na zakończenie przemówił przedstawiciel słuchaczy, który w gorących słowach podziękował Instytutowi Komunalnemu za umożliwienie pracownikom samorządowym uzupełnienia wiedzy fachowej.

Ofiarność ludności Wołynia na budowę szkół powszechnych.

Brak szkół na wsi wywołuje wiele narzekania. W ciągu jednak ostatnich paru lat zaobserwować można pocieszające zjawisko, że miast narzekania i oczekiwań, aż ktoś i dopiero kiedyś szkołę może zbudować, ludność wielu wsi własnym wysiłkiem i ofiarnością buduje szkoły potrzebne dla swych dzieci.

Godny naśladowania przykład budowy szkół daje ludność gminy Teshuhów, powiatu dubieńskiego. Mieszkańcy tej gminy uchwalili w gromadzie Mytnica dobrowolną składkę na budowę szkół w wysokości 5 zł od jednego ha. w gromadzie Zabokrzyki-Małe po 2 zł z ha i w gromadzie Głęboka-Dolina po 3 zł z ha. Ponadto uchwalono dostarczyć bezpłatnie potrzebną ilość robotników i furmanek do zwiezienia budulca.

Gdyby takich gmin jak Teshuhów było w Polsce więcej, to wieś polska budowałaby kilka tysięcy gmachów rocznie, w których dziesiątki tysięcy dzieci wiejskich mogłyby kształcić się na światłych rolników i dobrych obywateli. Podkreślić należy, że akcja budowy szkół i skala ofiarności wzmogła by się jeszcze więcej, gdyby samorząd nie był ograniczony w opodatkowaniu się na budowę szkół.

Telefony we wszystkich gromadach w gm. Teshuhów.

W gm. Teshuhów została zbudowana sieć telefoniczna, obejmująca teren całej gminy. We wszystkich gromadach zostały zainstalowane u sołtysów aparaty telefoniczne. Jest to pierwszy wypadek telefonicznego połączenia gromad z gminą i dania im możliwości komunikowania się z miastami.

Instalacja telefonów ogromnie ułatwi pracę zarządowi gminnemu a mieszkańcom gromad oraz wszelkim miejskim instytucjom i organizacjom społecznym i gospodarczym umożliwi załatwianie wielu spraw i interesów bez potrzeby odbywania podróży lub powolnego korespondowania. Poza tym założenie telefonów w gromadach jest wielkim dobrodziejstwem w wypadkach nagłych zachorowań, gdyż łatwo jest wówczas wezwać lekarza z miasta powiatowego.

„D Z I E Ń M O R Z A“

W dniu 29 czerwca r. b. odbędzie się w całej Polsce uroczystości „Dnia Morza“ organizowane przez L. M. i K.

W ramach Komisji Organizacyjnej Gł. Komitetu „Dnia Morza“ została utworzona specjalna Sekcja Wiejska, której zadaniem jest zorganizowanie uroczystości „Dnia Morza“.

Sekcja Wiejska opracowała już instrukcję w sprawie organizacji obchodów wśród ludności wiejskiej, która zostanie rozesłana do wszystkich komitetów wojewódzkich, powiatowych i lokalnych.

Program uroczystości „Dnia Morza“ przewiduje dla wsi m. in.:

dnia 28 czerwca: godz. 19 rozpoczęcie „Dnia Morza“ sygnałem gongu lub podobną; godz. 19.10 zbiórka ludności przy maszcie, wysłuchanie transmisji przemówienia z Gdyni, podniesienie flagi na

maszt; organizacje p. w. zaciągają wartę przy maszcie; godz. 19.45 capstrzyk orkiestr lub koncert orkiestr przy maszcie; godz. 20 — obchód „wianków“;

dnia 29 czerwca: godz. 8.30 — zbiórka ludności przy maszcie i przemarsz pochodu na czele ze sztandarem i orkiestrą; godz. 9.10 do 12 uroczyste nabożeństwo, po nabożeństwie koncert orkiestr i przemówienie okolicznościowe; godz. 16 — akademія, odczyt. Zabawy ludowe. Wieczory świetlicowe.

Zarząd Centralny Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego prosi Zarządy oddziałów powiatowych oraz wszystkich pracowników samorządowych o wzięcie czynnego udziału w pracach komitetów powiatowych i lokalnych.

K r o n i k a

Z Instytutu Komunalnego

Dnia 15 maja r. b. odbyło się zamknięcie pierwszego 3-miesięcznego kursu dla pracowników administracji gminnej, zorganizowanego i prowadzonego przez Instytut Komunalny w Warszawie.

Kurs ten ukończyło 36 słuchaczy.

Wykonany program obejmował 320 godz. wykładowych z zakresu: prawa, ustroju samorządu, skarbowości ogólnej i komunalnej, rachunkowości i budżetowania, biurowości, aktów stanu cywilnego, statystyki, kas pożyczkowo-oszczęd-

nościowych, obowiązków urzędów gminnych w zakresie prawa sądowego, ubezpieczeń, spraw budowlanych, wojskowych, spółdzielczości, nauki o Polsce, języka polskiego, urządzania bibliotek gminnych.

Poza tym Instytut zorganizował dla uczestników kursów szereg wycieczek, mających na celu zapoznanie słuchaczy z zabytkami Warszawy, urządzeniami państwowymi i samorządowymi w związku z wykładami oraz wycieczkę do Gdyni, przy czym Instytut opłacił całkowity koszt przejazdu.

Wybuch petardy w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W dniu 28 maja r. b. ok. godz. 11.20 w gmachu Wydziału Wydawniczego Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Smulikowskiego 1 nastąpił wybuch petardy.

Eksplzja nastąpiła na 3 piętrze nowowzniesionego budynku, który nie był jeszcze całkowicie wykończony i spowodowała wyłamanie pobliskich drzwi oraz wybicie szyb.

Władze Związku Nauczycielskiego niezwłocznie zawiadomiły o wypadku policję.

KĄCIK RADIOWY

Radiofonia a zorganizowane społeczeństwo

Z działalności Społecznego Kom. Radiofonizacji Kraju.

Radiofonia polska stale posuwa się na przód w swoim rozwoju i dziś już pokrywa kraj całą potężną siecią bezmała 800.000 odborników. Stanowi to pokaźną liczbę, daleką jednak jeszcze od wyzyskania wszystkich naszych możliwości w tym kierunku. Polska liczy przecież 34 miliony mieszkańców, a ok. 8½ miliona rodzin. Przy 100% za tym radiofonizacji powinniśmy mieć właśnie tylu zarejestrowanych abonentów, ile jest w Polsce rodzin. W tej chwili radiofonia polska nie objęła nawet 10% naszych możliwości radiofonizacyjnych — 90% ich za tym leży odłogiem.

Tymczasem radio zaś jest najpotężniejszym, nowoczesnym narzędziem podniesienia kultury, nie znającym przeszkód i granic, docierającym wszędzie tam na odległe krańce Rzeczypospolitej, gdzie tylko jest zainstalowany najmniejszy choćby radioodbiornik.

Wielkie znaczenie kulturalne, społeczne i gospodarcze radia zrozumiało i doceniało szereg organizacji społecznych, które postawiły sobie za jeden ze swych celów propagandę radia wśród szerokich rzesz zorganizowanego społeczeństwa.

Celem skoncentrowania wszelkich wysiłków organizacje i stowarzyszenia społeczne, pracujące już od pewnego czasu dla idei radiofonizacji kraju, postanowiły powołać do życia instytucję, specjalnie sprawom radiofonizacyjnym poświęconą. Instytucją tą stał się SPOŁECZNY KOMITET RADIOFONIZACJI KRAJU (Warszawa, ul. Moniuszki 2-a, telefon 3-37-36).

Do prac w Społecznym Komitecie Radiofonizacji Kraju w Warszawie zgłosiły dotychczas akces następujące organizacje i związki: Klub Dziennikarzy Radiowych, K. P. W., P. P. W., Rodzina

Kolejowa, Rodzina Policyjna, Rodzina Wojskowa, Związek Inwalidów Wojennych R. P., Zw. Rezerwistów, Zw. Harcerstwa Polskiego, Zw. Nauczycielstwa Polskiego, Zw. Straży Pożarnych R. P., Związek Strzelecki, Związek Zawodowy Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P. Niezależnie od tego zapowiedział

swój akces szereg dalszych organizacji centralnych.

Ostatnio, w dniu 30 maja r. b. Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju zorganizował „Dzień Propagady Radia”, w ramach którego odbyły się ciekawe imprezy i audycje radiowe.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

„Czarne Skrzydła”

Juliusz Kaden-Bandrowski oddał do rąk czytelnika nowe wydanie a raczej nową wersję „Czarnych skrzydeł”. Narazie ukazał się — nakładem Gebethnera i Wolffa — tom I „LENORA”.

„TADEUSZ” wyjdzie z druku w najbliższych dniach.

„Czarne skrzydła” są pierwszą wielką powieścią z polskiego życia robotniczego. Życie kopalni i górnik polskiego nie miało dla autora żadnych tajemnic. Kaden-Bandrowski zna je wszechstronnie, zaczynając od mistycznych wierzeń człowieka pracującego pod ziemią, od najsłabszych wzlotów ofiarnej pracy, kończąc na tragicznych załamaniach dusz słabych, pokonanych przez nędzę.

W potężnych freskach tej powieści trwa nieustanna walka górnika z kapitałem zagranicznym.

Dla jednego i dla drugich przedstawicieli stron walczących znalazł autor typy tak wyraziście zarysowane, pełne tak ześrodkowanej energii, że weszły już one poniekąd, jako synonimy pewnych postaw duchowych, w życie potoczne.

Wiadomo dziś powszechnie, że Kostryńskie to małoduszni słudzy obcych potęg, wiadomo, że Martyzele, czy Dusie, czy Supernaki, to różne odmiany dramatycznych losów człowieka prac.

Pomiędzy tymi dwoma skrzydłami trwa trzeci ośrodek akcji powieściowej, to jest ośrodek organizatorów, polityków, działaczy, a więc tych ludzi, którzy stanowią wykładnię polityczną życia społecznego w Zagłębiu węglowym. Takie postacie, jak leader Mieniewski, jak poseł Dąbek, przeszli już także z kart „Czarnych skrzydeł” do potocznego życia, jako wcielenie pewnych zawodowych narowów i schorzeń.

Na tym tle wielkiej walki o posiadanie i władzę rozwija się romans pomiędzy młodym Mieniewskim, przedstawicielem pokolenia legionowego, a górniczką Lenorą. Dzieje ich miłości, odmalowane przez pisarza z klasyczną dyskrecją, to jeden z najbardziej wzruszających prostotą i czystością romanów, jakie posiada współczesna powieść nasza z lat ostatnich.

Obecne wydanie bardzo istotnie różni

się od dawnych. Perspektywa czasu dała Kadenowi-Bandrowskiemu możliwość jeszcze lepszego zharmonizowania opisów, usunięcia z książki szczegółów, które obciążały nadmiernie tok akcji powieściowej, wreszcie wnikięcia jeszcze bystrzejszego w charaktery postaci powieści.

Autor pogłębił jeszcze bardziej uczuciową modulację poszczególnych bohaterów i bohaterki cyklu, wnosząc do tego wielkiego dzieła wiew liryzmu i głębokiego, jakże ludzkiego współczucia.

SCHOLTZÓWNA A. „Ogródki nowe”. Z przedmową Fr. Krzywda-Polkowskiego, prof. S. G. G. W. i Polit. Warsz. — Z 50 ilustracjami. Warszawa.

Zdobywczyni I nagrody za rozplanowanie Żułowa oraz zwyciężczyni innych konkursów napisała książkę, jakiej naszej ogrodniczej literaturze brakowało, a z zazdrością oglądaliśmy takie wydawnictwa dotychczas zagraniczne.

Kto pragnie swój ogród — „letni salon” urządzić nowoczesnie, ze smakiem, aby harmonijnie uzupełniały się — kwiecie, krzewy, drzewa, stawek, kąci dla działaw, tenis i w ogóle architektura otoczenia, znajduje w książce tej niezawodnego doradcę i przewodnika.

Rola ogródka winna być równorzędna z wnętrzem domu, które projektuje i wykonywa powołany specjalista, tymczasem urządzeniem ogródka zajmuje się przeważnie sam właściciel, amator, acz miłośnik, ale najzupełniej nie orientujący się w zagadnieniu i, co gorsze, czyniący to na ślepo bez jakiegokolwiek odpowiedniego podręcznika. Jak właściwie należy urządzać ogródek, wskazuje ta wartościowa i pięknie wydana książka.

Wycinki prasowe.

Kto pragnie lub musi wszystko wiedzieć co pisze cała prasa o nim lub o osobach i sprawach, które go z jakichkolwiek względów interesują, abonuje wycinki z artykułami i wiadomościami w potrzebnym dlań zakresie z całej prasy.

W Polsce istnieje jedno od lat 15 biuro wycinków. Prowadzi je agencja „Informacja Prasowa Polska” w Warszawie, ul. Bracka nr 5 (tel. 9-41-53).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozolimska 85 Telefon Nr. 726-19

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 4601

PRENUMERATA: roczna — zł. 10.—, kwartalna — zł. 2.50

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia poza tekstem: 1 str. — 200 zł.; ½ str. — 100 zł.; 1/3 str. — 70 zł.; ¼ str. — 50 zł.; 1/6 str. — 35 zł.; 1/8 str. — 25 zł. — Za wiersz 1 mm. lub jego miejsce na szerokości 1 spłaty (przy układzie 3-spaltowym) 1 zł. Ogłoszenia w tekście o 25% drożej. Ogłoszenia (konkursy) instytucji samorządowych, nadane bezpośrednio do Administracji o 20% taniej.

POŚREDNICTWO PRACY

POSZUKUJE PRACY, b. sekretarz gminny; posiada kwalifikacje, ukończone gimnazjum, kurs studium, 9 lat pracy w samorządzie. Zgłoszenia kierować do Związku, powołując się na znak App-III/1730.

INŻYNIER BUDOWNICZY uprawniony na stanowisku, z długoletnią praktyką poszukuje pracy odpowiedzialnego kierownika budowy. Zgłoszenia do Redakcji dla czł. nr 13646.

SEKRETARZ GMINNY poszukuje posady: sekretarza, buchaltera lub innej w samorządzie. Oficer rezerwy z ochotników W. P., były skarbowiec, buchalter, bankowiec. Kresowiak. Wiek średni. Żonaty. Wszechstronna wiedza fachowa. Pierwszorzędne referencje. Zgłoszenia: Administracja „Pracownika Samorządowego” Warszawa, Al. Jerozolimska 85, pod nr 10977.

INŻYNIER AGRONOM z kilkunastoletnią pracą w samorządzie i w organizacjach rolniczych na stanowisku kierowniczym — pragnie zamienić dotychczasową miejscowość pracy. Doświadczenie, znajomość i wyniki pracy duże. Referencje. Zgłoszenia z podaniem warunków pracy i płacy kierować prosimy do Redakcji „Pracownika Samorządowego” dla W. — organiz. J. 2.

RACHMISTRZ WYDZIAŁU POWIATOWEGO zmieni miejscowość pracy z przyczyn pozasłużbowych. Zgłoszenia do Administracji „Prac. Samorz.” dla Żeta.

POMOCNIK SEKRETARZA gm. z pow. stołpeckiego pragnie zamienić swoje dotychczasowe stanowisko na równorzędne w innym powiecie. Zgłoszenia kierować do Związku powołując się na znak App-III/1164.

PRAKTYKANT BIUROWY zarządu gminnego z pow. kamień-koszyrskiego, pragnie zamienić swoje dotychczasowe stanowisko na równorzędne w innym powiecie. Zgłoszenia kierować do Związku, powołując się na znak App-III/1017.

MŁODY, ENERGICZNY rachmistrz wydziału powiatowego z kilkuletnią praktyką, obejmie stanowisko rachmistrza wydziału powiatowego lub zarządu miasta. Zgłoszenia do Administracji „Prac. Samorz.” dla K. S.

POMOCNIK SEKRETARZA gm. z pow. błońskiego pragnie zamienić swoje dotychczasowe stanowisko na równorzędne w innym powiecie podstołecznym. Zgłoszenia kierować do Związku powołując się na znak App-III/1170.

NADZÓR WETERYNARYJNY

W ŚWIEŁE,
OBOWIĄZUJĄCYCH
PRZEPISÓW

jedyny z dziedziny nadzoru
weterynaryjnego podręcznik
zawierający przepisy który-
mi posilkowac się muszą Za-
rządy Gminne Organy nad-
zoru oraz Rolnicy i Hodowcy

Cena egz. bez kosztów przesyłki 1 zł 50 gr

DO NABYCIA

**W SKŁADNICY ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW
SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO R. P.**

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKA 85 TELEFON 726-21

DRUKARNIA

ZWIĄZKU ZAWODOW.
PRACOWNIKÓW
SAMORZĄDU
TERYTORYALNEGO R. P.

WARSZAWA
AL. JEROZOLIMSKA Nr 85
TELEFON Nr 726-23

WYKONYWA SZYBKO I DOKŁADNIE
PO CENACH UMIARKOWANYCH

KOSZTORYSY
I OFERTY
KALKULACYJNE
DOSTARCZAMY
NA KAŻDE
ŻĄDANIE
BEZPŁATNIE

WSZELKIE
ROBOTY
DRUKAR-
SKIE OD
NAJPO-
WAŻNIEJ-
SZYCH DO
NAJDROB-
NIEJSZYCH

0205.19951/19/11

DRUKARNIA
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
PRACOW. SAMORZ. TERYT. R. P.
W-WA, AL. JEROZOLIMSKA Nr 85
TELEFON Nr 7-26-23